Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 8 (56) Warszawa, 27.II.1950 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Po skończonych lekcjach najprzyjemniej jest spędzić czas w czytelni. Można tu odrobić zadane lekcje, przeczytać książki i czasopisma. Dlatego też drzwi do czytelni nie zamykają się.

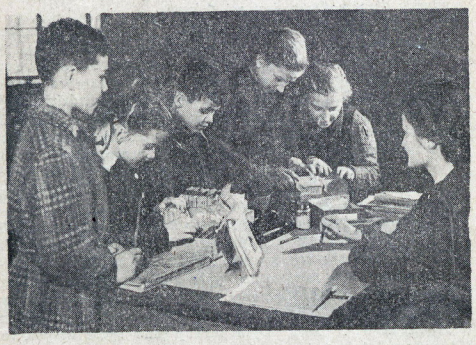

Przy tym stoliku załatwia się wszystkie „formalności", włącznie ze sprawdzeniem przez bibliotekarkę czystości rąk.

Uwagę młodych czytelników zwracają na siebie piękne wystawki związane z aktualnymi rocznicami.

W katalogu można znaleźć upragnioną książkę.

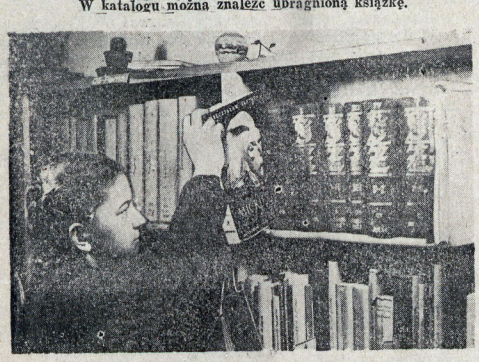

A oto ona.

Lekcja na pewno będzie odrobiona przy pomocy tej książki.

BEZ TEGO — ANI RUSZ...

DUŻA, widna sala, okrągłe niskie stoliki, miniaturowe krzesełka, półki przy ścianach zapełnione książkami, wiele ciekawych czasopism, wystawki z książkami — oto zaczarowany świat Publicznej Czytelni Dziecięcej przy szkole podstawowej Nr. 39 na Ochocie w Warszawie.

Jest godzina 13-ta. Lekcje w szkołach skończyły się. Co chwila otwierają się drzwi czytelni, wchodzą z teczkami w ręku uczniowie i uczennice. Są to przeważnie „starzy bywalcy" czytelni, przychodzący odrabiać lekcje, czytać książki, przeglądać czasopisma. Bo jak można opuścić budynek szkolny nie zajrzawszy choć na chwilę do swojej czytelni? Wchodzi właśnie Wiesia Karolak z klasy V B. Wieśka jest dobrą uczennicą w swojej klasie, jest też stałą czytelniczką czytelni, gdyż ma swoją kartę w kartotece. Zna na pamięć regulamin czytelni, którego bardzo przestrzega i uczy młodszych czytelników. Regulamin brzmi:

1. **Myć ręce przed czytaniem;**
2. **Zachować ciszę;**
3. **Nie niszczyć książek;**
4. **Czytane książki zwracać bibliotekarce.**

Dlatego Wieśka uważa za normalną rzecz, gdy biliotekarka pyta ją, czy ma czyste ręce.

Dziś nauczycielka od polskiego zadała do domu wypracowanie o Mickiewiczu. W klasie na kilku lekcjach mówiło się dużo o nim, Wieśka ostatnio czytała w gazetach o odsłonięciu pomnika, zna niektóre utwory wielkiego poety. Lecz napisać wypracowanie... Dlatego od razu zabrała się do wyszukiwania potrzebnych książek. Nie ma z tym trudności, gdyż umie doskonale posługiwać się wszelkiego rodzaju katalogami; kiedyś miały specjalną lekcję w czytelni poświęconą wyszukiwaniu książek w katalogach, posługiwaniu się encyklopedią i słownikiem. Przy pomocy tych książek, które sobie wybrała, wypracowanie na pewno będzie udane.

* * *

W czytelni nie tylko czyta się książki, odrabia lekcje, ogląda pisma. W czytelni odbywają się czasami lekcje prowadzone przez bibliotekarkę, lekcje związane z aktualnymi wydarzeniami. Pomocą dla uczniów przy takich lekcjach są wystawki książek, albumy oraz konkursy mówiące tylko o danym zagadnieniu. Na podobnych lekcjach z zakresu historii wyjaśnia się, czym jest fakt historyczny, a czym tylko fabuła powieściowa w książce historycznej. Mówi się także o tym, w jaki sposób można znaleźć wiadomości o danej postaci dziejowej nie mając jej życiorysu; a więc np. szczegółów o generale Karolu Świerczewskim należy szukać w książce Janiny Broniewskiej pt. „O człowieku, który się kulom nie kłaniał".

Młodzi czytelnicy nabywają wiadomości o dziejach ojczystych nie tylko przez czytanie opowiadań historycznych, ale i przez oglądanie albumów rycin, urządzanie wystawek związanych ze świętami narodowymi i różnymi rocznicami.

W ciągu dnia przewija się przez czytelnię ponad sto dzieci. Czytelnia pomaga im w odrabianiu lekcji, w czytelni poszerzają wiadomości nabyte na lekcjach w szkole.

J. Kasprzak

Lekcja odrobiona. Teraz można wziąć swoją ulubioną książkę, przejrzeć ciekawe czasopisma, być, jednym słowem, w swoim żywiole.

W SPRAWIE NOWEGO PRAWA

DYSKUSJA o Nowym Prawie, Przyrzeczeniu i oznace harcerskiej przybiera na sile. **Przytłaczająca większość wypowiedzi jest za zmianą Prawa, Przyrzeczenia i oznaki,** ale są też wypowiedzi „przeciw".

Oto wypowiedź „przeciw", która ze względu na swą treść wywoła niewątpliwie nową falę listów .

Druh Karczak Stanisław z Kamiennej Góry pisze:

„Myślę, że tylko parę punktów Prawa powinno być zmienione, a co do oznaki — **to jest niesłuszne usunięcie krzyża harcerskiego a danie jakiejś tam blaszki.**"

Nowa oznaka jest gorąco wysuwana **w listach setek harcerzy,** dla których jest ona symbolem **nowego harcerstwa ludowej ojczyzny.** Nową oznakę, która **jest już teraz ukochana** dlatego właśnie, że symbolizuje najpiękniejsze treści pracy harcerskiej — uważa druh Karczak tylko za **„jakąś tam blaszkę".**

Druh Karczak proponuje, by nową odznakę nosili **tylko nowi harcerze,** teraz wstępujący do ZHP, natomiast **by harcerze, którzy już mają krzyże, nosili krzyże.**

Jak to jest niesłuszne, mówi list właśnie **od starszego harcerza instruktora, który obecnie pełni** służbę wojskową, **druha Maciejewskiego Henryka:**

„Dzięki nieprzejednanej walce harcerzy ZMP-owców z nawykami „zielonych" instruktorów, można było stworzyć taką organizację, która przygotowuje do wstąpienia w szeregi ZMP. W związku z tym zaszła konieczność zmiany dotychczasowego prawa. Nowe prawo musi być treścią pracy harcerskiej, musi mówić harcerstwu o jego celu, dążeniu, o jego postawie, o stosunku do ZMP i Partii, o stosunku harcerzy do nauki.

Prawo musi ukazywać wroga, wroga wszystkich mas pracujących — imperializm anglo-amerykański".

Napływają także ciągle **nowe projekty oznaki harcerskiej.** Zamieszczamy na razie jeden z nich, projekt **druha Wicka z Wejherowa:**

„Gwiazda pięcioramienna łączy nas ze wszystkimi częściami świata i **mówi o sojuszu z ZSRR.** Liście laurowe to nagroda za pracę, a kłos to symbol plonu pracy harcerskiej. **Koło zębate mówi o opiece ludowego społeczeństwa nad harcerstwem, a trzy płomienie przy napisie „Czuwaj" to symbole walki, nauki, pracy".**

NASZYM MATKOM

Godzina 13. W szkole gwar. Wszyscy uczniowie zebrali się w wielkiej sali wraz z nauczycielami. Zebranie zagaiła uczennica klasy 7 kol. **Aniela Szumańska:**

— Musimy być wdzięczni naszym matkom za ich trud i wysiłek, jaki włożyły w dzieło odbudowy naszej ukochanej Ojczyzny i w walkę o utrwalenie pokoju. Stanęły one przy wszystkich warsztatach pracy. Wiele z nich jest przedowniczami. Otaczają nas troską i opieką. Dajmy im dowód naszej wdzięczności. W jaki sposób to uczynimy?

Niedługo trzeba było czekać na pomysły. Wysuwano ich wiele. Z kolei zabrała głos kol. **Kanówna:**.

— Urządzimy wielką wieczornicę, na którą zaprosimy nasze matki. Na jej program złożą się wiersze, pieśni, inscenizacje i tańce.

Mówiono bardzo wiele. Stwierdzono, że największą nagrodą dla matek będą dobre wyniki w nauce. Kol. kol. Andrzej Lazarewicz i Stach Rutkowski zaproponowali, by w dniu 8 marca każdej matce wręczyć laurkę wraz ze spisem stopni.

Uczeń Lange stwierdził, że nie należy również zapominać o wychowawczyniach klas, jako o tych matkach, które wkładają tyle trudu by nas wychować na świadomych budowniczych Polski Ludowej.

Na zakończenie zebrania uchwalono następującą rezolucję:

„My, harcerze 181 drużyny przy szkole podstawowej Nr 18 w Gdyni, wzywamy inne drużyny Gdyni do przygotowania upominków dla naszych kochanych matek, które tyle troski i opieki wkładają w nasze wychowanie. Przyrzekamy równocześnie, że będziemy pilnie się uczyć, aby zadowolić nasze matki i ziścić ich nadzieje w nas pokładane. Wyrażamy wdzięczność naszej szkole ludowej, która wychowuje nas na ofiarnych obywateli Polski Ludowej i równocześnie na dobrych, mądrych synów. Niech żyją nasze matki — współwychowawczynie pokolenia budowniczych socjalizmu".

P.C.

DWA Archipelagi

ZROBIŁO mi się bardzo smutno, gdy dwa tygodnie temu znalazłem pod odcinkiem tej ślicznej, kochanej powieści „Kuba ląduje w Bartoszycach" — czarny pasek z napisem: **koniec.**

Poczułem się tak, jakby mój najlepszy kolega wyjechał nagle do innego miasta. Samotnie.

Bo swoją drogą, to człowiek zżył się z Kubą Pruszczykiem przez te dwadzieścia parę tygodni... kawał czasu...

Teraz, gdy się już powieść skończyła, gdy leży przede mną w grubym, zszytym komplecie „Świata Młodych", mogę Wam wyznać:

bardzo często zazdrościłem Kubie jego bartoszyckiego losu...

Dziwicie się, co? Bo przecież nie jestem sierotą, mam własny dom, rodzinę, jest mi dobrze.

To prawda. Ale widzicie, ośrodek TPD w Bartoszycach tak bardzo mnie wabił... Wydawał mi się najszczęśliwszą pod słońcem republiką dziecięcą, najciekawszym naszym dziewczyńskim i chłopackim archipelagiem... Było tam co prawda czasem i trudno i niewesoło, ale było tam prawdziwe, piękne życie zespołowe, był bliski, serdeczny stosunek między młodzieżą a wychowawcami, była ciągła opieka ze strony kierownictwa, był dzień urozmaicony pracą, nauką i rozrywką, spędzany w czystych, ciepłych salach, na przestronnych boiskach. Redakcja „Świata Młodych" tak pisze w streszczeniu do ostatniego odcinka powieści:

„Kuba znalazł swoje miejsce w życiu społeczeństwa". To jest dobrze powiedziane. Mnie też się wydaje, że **Ośrodek TPD w Bartoszycach pozwalał każdemu ze swych wychowanków znaleść miejsce w życiu społeczeństwa.** Każdemu. Mniej czy bardziej zdolnemu, słabszemu czy silniejszemu, rozhukanemu pędziwiatrowi czy powolnemu, spokojnemu „myślicielowi". Tak. Było tam piękne życie zespołowe... i dlatego zazdrościłem...

Ale chyba dość tych zwierzeń.

Zamykam komplet „Świata Młodych".

„Archipelag ludzi odzyskanych" oddala się wraz z dobrą, bartoszycką wyspą...

*

SŁYSZELIŚCIE pewnie o miejscowości Namysłów. Około trzech tygodni temu nazwa ta długo nie schodziła ze szpalt gazet. Przewijała się w rozmowach, na kronice filmowej, w tytułach ponurych zdjęć.

Artykuł ten zatytułowałem: „Dwa archipelagi". Sprawa się wyjaśnia (a raczej zaciemnia). Docieramy właśnie do tego drugiego archipelagu — „Archipelagu ludzi nieszczęśliwych". Wyłania się niby ze średniowiecznych mroków straszny ląd — to Namysłów — zakład dla chłopców, prowadzony przez ojców Bonifratrów. (Boni fratres znaczy po łacinie — dobrzy bracia — zapamiętajcie sobie).

Około czterech tygodni temu toczyła się przed Sądem Apelacyjnym we Wrocławiu wielka sprawa. Na ławie oskarżonych zasiedli, właśnie kierownicy i wychowawcy z namysłowskiego zakładu z przeorem, ojcem Florczakiem, na czele. Wyszły na jaw straszne rzeczy. Zakład w Namysłowie to był jakby obóz koncentracyjny.

Zamiast opieki, leczenia, uczciwej nauki, chłopcy znajdowali tam brud, głód, tortury, poniewierkę. Chodzili w łachmanach, musieli ponad siły pracować dla klasztoru, za najmniejsze przewinienie karano ich nieludzko, zamykano w ciemnicach, bito, odbierano im godność człowieka. A pomyślcie, że to byli przeważnie chorzy chłopcy, oddani na leczenie. Takie było tu ich życie. A cóż mówić o rozrywkach, o pracy społecznej! Do ZMP, do SP nie wolno było należeć. Przeor zabronił.

Przed sądem stanęli twarzą w twarz ci „wychowawcy" i wychowankowie.

Chłopcy powiedzieli o wszystkim. Wyszło szydło z worka. Inni świadkowie potwierdzili.

Sąd wydał surowy wyrok. „Opiekunowie" zostali słusznie ukarani. Chłopcy nareszcie odetchną, znajdą prawdziwą opiekę, prawdziwy dom, spokojny, bezpieczny.

Nikomu, nikomu w Polsce Ludowej nie wolno krzywdzić dzieci, nawet gdy, o ironio, nosi się nazwisko „boni - fratres".

Tak sobie pomyślałem pisząc ten artykuł o dwóch, jakże różnych archipelagach — bartoszyckim i namysłowskim.

Paweł

Co pisze prasa ŚFMD

INDIE

SĄD Wojskowy w Indiach skazał na śmierć 108 indyjskich działaczy bojowników o wolność.

Wśród młodzieży demokratycznej wywołało to wielkie oburzenie. Odbyło się szereg zebrań, na których podjęto rezolucje, domagające się cofnięcia okrutnego wyroku.

ZMP, organizacje demokratyczne młodzieży indyjskiej, brytyjskiej i wiele innych wysłały depesze protestacyjne.

Solidarność młodzieży postępowej z wolnościowym ruchem narodów uciemiężonych stale wzrasta.

AUSTRALIA

W Australii rozwija się coraz bardziej akcja na rzecz pokoju. Na corocznym kongresie organizacji studentów młodzież wypowiedziała się przeciwko wprowadzeniu w Australii obowiązkowej służby wojskowej. Młodzież australijska przeciwstawia się również planom wciągnięcia jej do walki z ruchem wolnościowym w południowo-wschodniej Azji.

Coraz trudniej jest imperialistom podtrzymywać swoje plany wojenne, wola pokoju obejmuje coraz szersze kręgi narodów.

GRECJA

Przez Grecję przechodzi nowa fala terroru, wzmagającego się wraz ze zbliżaniem się dnia wyborów. W Patras skazano na śmierć trzech bohaterów ruchu oporu, wielu innych uwięziono.

Agencja TASS donosi, że w obozie dla „zesłańców politycznych" w Trikkeri, w którym znajduje się przeszło 3 tysiące kobiet i 75 dzieci, traktowanie uwięzionych pogarsza się coraz bardziej.

Kobiety mieszkają w cementowych celach, bez posłania i okrycia, za najdrobniejsze przekroczenie regulaminu więziennego stosowana jest kara głodu.

Tak wygląda „wolność" w krajach znajdujących się „pod opieką" imperialistów.

WIELKA BRYTANIA

W związku z wyborami w Wielkiej Brytanii, Narodowy Parlament Młodzieży (zjazd postępowej młodzieży) opracował kartę, która zostanie przedstawiona wszystkim kandydatom do wyborów.

Karta zawiera żądania dotyczące zakazu produkcji bomby atomowej, skrócenia służby wojskowej, podpisania paktu pokoju między mocarstwami, poprawienia warunków życiowych robotników i ulepszenia systemu szkolenia zawodowego.

Postępowa młodzież brytyjska wie, że jedynie polityka pokoju jaką proponuje światu ZSRR i kraja demokracji ludowej, zapewni jej zwycięstwo w walce o swe prawo.

POLICJA FRANCUSKA STOSUJE BANDYCKIE METODY WOBEC ROBOTNIKÓW WALCZĄCYCH O SWE PRĄWA. (z prasy)

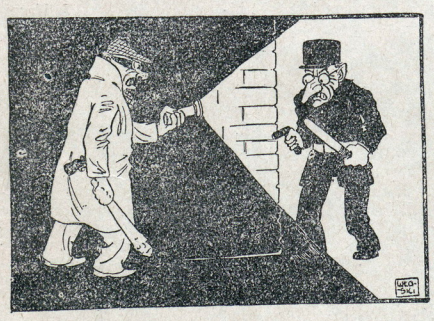

Policjant: Stój — kto idzie?
Bandyta: Swój!

U nas jest tak ...

DO MŁODZIEŻY STOLICY

Kależanki i Koledzy!

„Świat Młodych", który przez pięć ostatnich tygodni był szczególnie entuzjastycznie kolportowany przez harcerstwo Warszawy, jest pismem harcerskim i pismem młodzieży szkół podstawowych. Jest to więc Twoje pismo i Tobie chce ono pomóc w nauce, pracy i zabawie.

Aby móc stale czytać „Świat Młodych" — zaprenumeruj go, a uzyskasz w nim przyjaciela, który będzie Ci szedł z pomocą.

Warunki prenumeraty podane są na ostatniej stronie „Świata Młodych".

Podany jest tam również adres redakcji, piszcie do niej o swych trudnościach i osiągnięciach — znajdziecie na pewno dobrą radę.

Komenda Chorągwi Warszawskiej Z. H. P.

POMOC W OŚRODKACH

OTWARCIE ośrodka metodycznego w KRAKOWIE stało się wspaniałą uroczystością harcerstwa krakowskiego. Dzieci zebrane licznie na urządzonej z tej okazji akademii w teatrze „Studio" oklaskiwały mówców i pomysłowe popisy zespołów harcerskich i zetempowskich. W godzinach popołudniowych dokonał otwarcia ośrodka przodownik pracy tow. GORGOŃ z Zakładów Kotlarsko-Mechanicznych Nr. 7, które mają opiekować się ośrodkiem. Jedenaście pięknie wyposażonych sal zostało oddanych do użytku młodzieży. Uroczystość zakończyła się zabawą dziecięcą w gmachu Z.Z. Pracowników Kultury i Sztuki.

L. T.

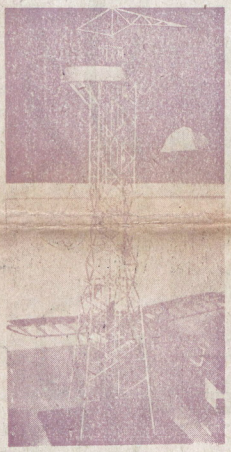

To nie wieża — a jej model

Komenda Hufca w ŁOMŻY rozpoczęła też organizowanie ośrodka metodycznego. W tym miesiącu jeszcze nastąpi otwarcie. Jesteśmy pewni, że pomoże to bardzo w pracy naszym drużynom.

S. W.

*

Okazuje się, że lepiej i łatwiej jest pracować, odkąd u nas, to jest w POZNANIU, powstał ośrodek metodyczny. Mamy u siebie dział modelarski. Ostatnio ośrodek powiększył się jeszcze o dział motorowy, bogato zaopatrzony w komplet warsztatowy ślusarsko-mechaniczny, przy którym równocześnie może pracować 15 chłopców. Dział posiada także własny samochód do nauki jazdy.

Wkrótce ma też powstać dział świetlicowy. Już teraz rozpoczęto przygotowania do specjalnego kursu, na którym fachowe siły szkolić będą dziecięce zespoły chóralne i taneczne.

Leszek Schreiber
(Poznań)

*

Dział zdrowia ośrodka metodycznego w LUBLINIE przystąpił do pracy w styczniu. Na pierwszych zajęciach chłopcy i dziewczęta drużyn lubelskich zapoznali się z zagadnieniami zdrowia w planie 6-letnim i przystąpili do propagandy higieny na terenie swoich szkół. Zrobili afisze, udekorowali salę swego działu oraz przygotowali krótkie przedstawienia kukiełkowe, wyśmiewające brudasów, pokazujące, gdzie czyhają na nas zarazki chorobowe i zachęcające kolegów do dbania o czystość.

Stefan Słysz
(Lublin)

ZMP I NAUCZYCIELE — TO PRZYJACIELE I DORADCY

ZNACZNIE lepiej idzie u nas **praca, odkąd zainteresował się nami ZMP. Dotychczas istniały w KOLNIE tylko trzy drużyny, lecz i te nie przejawiały żadnej działalności. Należały one do hufca łomżyńskiego, oddalonego o 32 kilometry. Obecnie mamy nareszcie własny hufiec i zaczęliśmy wreszcie pracować. Do komendy hufca weszli aktywiści ZMP. Wszelkie prace uzgadniamy z Zarządem Powiatowym ZMP i od nich otrzymaliśmy lokal.**

Halina Filipkowska
(Kolno)

*

Prezydium Zarządu Powiatowego ZMP w ZAMOŚCIU powzięło ostatnio uchwałę o otoczeniu troskliwą opieką drużyn harcerskich na terenie powiatu. Opieka polegać będzie na częstym odwiedzaniu drużyn, na udzielaniu im wskazówek i wszelkiego rodzaju pomocy.

Stanisław Marczuk
(Zamość)

UWAGA CZYTELNICY I KORESPONDENCI

Mamy do Was prośbę:

1. W swoich listach, artykułach itd. podawajcie **zawsze** imię, nazwisko, adres, wiek, szkołę i klasę, a harcerki i harcerze również i drużynę.

2. Wszelkie sprawy związane z prenumeratą (reklamacje, prośby itp.) kierować należy bezpośrednio do **PPK „Ruch"** (Dział prenumeraty) **Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16.**

Redakcja nie załatwia spraw administracyjnych. Przesyłanie pieniędzy, reklamacji utrudnia tylko szybkie załatwienie Waszych spraw — ponieważ niepotrzebnie przechodzą dwa razy dłuższą drogę.

Tak wygląda wnętrze lubelskiego Ośrodka Metodycznego

... W lubelskim Ośrodku Metodycznym

Zastęp radzi...

BYŁAM dwa tygodnie temu w jednej ze szkół. Nie podaję w tej chwili nazwy, bo myślę, że do tej pory sytuacja się zmieniła i drużyna napisze list wyjaśniający.

Wyobraźcie sobie, że w szkole tej nie wiadomo z czyjej inicjatywy zostało zorganizowane **indywidualne współzawodnictwo** w nauce. Tak, ni mniej ni więcej, tylko współzawodnictwo w nauce. I wiecie na czym ono polegało?

Otóż każdy z uczniów miał ambicję, by poszczycić się przed klasą nie tylko swymi wiadomościami, ale aby i jego zeszyt wyglądał najlepiej. Postanowienie dobre, bo przecież wszystkie zeszyty powinny wyglądać najlepiej. Ale tutaj coś przesadzono. Zamiast słusznej i rozsądnej współpracy klas wywiązała się nieprzyjemna, gorączkowa atmosfera zazdrości i sobkostwa. Dowiedziałam się właśnie tam o fakcie, który wydał mi się po prostu wstrętny i dlatego o tym do Was mówię.

Stasiek przez dłuższy czas nie przychodził do szkoły. Był chory. Po powrocie zwrócił się do kolegi, by mu pożyczył zeszyt.

— Muszę przecież zobaczyć, co przerobiliście — powiedział.

Tu jednak spotkał się z odmową. Ani ten, ani inni koledzy nie chcieli mu pożyczyć zeszytu. Może z obawy przed zgubieniem czy zniszczeniem? Tak by się mogło wydawać. Tymczasem na pytania jego dotyczące przerobionego materiału, dawali też bardzo wymijające odpowiedzi. Ten nie miał czasu, tamten nie pamiętał. I tak ze wszystkimi. Zmartwiony Stasiek opowiedział o tym w domu. Następnego dnia w szkole zjawił się z mamusią, która wprost zwróciła się do chłopców z jego klasy. Ci trochę „zmiękli". Znalazł się nawet jeden, który zgodził się wreszcie pożyczyć zeszyt, ale na bardzo krótko.

— On ode mnie wszystko przepisze — mruknął, a potem będzie miał tak samo.

Takie stanowisko wydało mi się więcej niż niekoleżeńskie. Własną ambicję i to ambicję niezdrową stawiano na pierwszym planie. Zdarzały się tam też „podobno" wypadki (mówię „podobno", bo nie chce mi się wprost wierzyć, by zachłanność na własne dobre stopnie posunęła się aż tak daleko), że jedni drugim niszczyli porządnie wyglądające zeszyty.

Piszę o tym w czasie przeszłym. Myślę, że dziś jest inaczej. Ale nie o to mi tylko chodzi. W związku z faktami, jakie miały miejsce w tej szkole, nasunęły mi się pewne wnioski, które chcę przekazać przede wszystkim zastępom harcerskim.

Czy nie warto właśnie teraz, po okresie i ocenach, by zastęp na najbliższej zbiórce zastanowił się nad sprawą **pomocy nieobecnym?** Piszecie bardzo często o tym, jak to w waszej szkole organizuje się samopomoc koleżeńska. Sama zresztą, wędrując z powiatu do powiatu, widziałam wiele dobrze zorganizowanych kółek samopomocy, słyszałam o wspaniałych projektach i radziliśmy wspólnie nad przezwyciężeniem trudności. Zawsze jednak mówi się wtedy o uczniach słabych, których trzeba „wyciągnąć". Tutaj chodzi po prostu o stałą opiekę nad kolegami, którzy opuścili lekcje (oczywiście wagarowiczów w naszej szkole nie będzie). Różne mogą być formy tej opieki. Można zaprowadzić stały wykaz codziennie zadawanych lekcji i wtedy każdy może następnego dnia sprawdzić co ma do odrobienia za okres swej nieobecności. Może to być także „komitet klasowy", złożony z kilku uczniów. Co dzień inny z nich ma pójść do nieobecnych i zawiadomić o bieżącej pracy w szkole.

Na pewno znajdą się i inne projekty. Nad tym właśnie powinien zastanowić się zastęp na najbliższej zbiórce. Bo przecież zastęp harcerski to w pewnym sensie gospodarz, który stawia sobie za punkt honoru nie tylko to, by w klasie było czysto i ładnie, ale by panowała w niej dobra, koleżeńska atmosfera i rozwijała się rzetelna, koleżeńska współpraca.

Zastęp myśli nad tym, jak **ulpszyć warunki pracy i nauki** na swoim terenie.

BARBARA TRYFAN

Kto o Was myśli

CZY wiecie o tym, że 12 lutego rozpoczęły się pierwsze konferencje opiekunów drużyn harcerskich? Będą one organizowane kolejno we wszystkich powiatach.

Każdy harcerz i każda harcerka zdaje sobie sprawę, jak bardzo **pomaga im w pracy opiekun — nauczyciel.** Gdy zastęp czy drużyna obmyślają wykonanie jakiegoś sprzętu pomocniczego dla swej szkoły, gdy projektują zrobienie nowych wieszaków w szatni, kącika czystości czy przyrządów do lekcji, idą zwykle najpierw po radę do swego opiekuna. Tak samo, gdy chcemy włączyć do wspólnej roboty wszystkich uczniów w szkole lub mamy zamiar zorganizować konkurs między klasami, nie uda się to dobrze bez pomocy nauczyciela. O akcji „R" to nawet i myśleć byłoby trudno, gdyby zastępy nie miały się kogo poradzić.

Jest także cały szereg spraw, które drużyna musi przedstawić Radzie Pedagogicznej. Znajdzie się tu program pracy na cały miesiąc i projekt wystawy planu 6-letniego i wieczornica SPMD, którą drużyna urządza w szkole.

O tym wszystkim trzeba opowiedzieć nie tylko kierownikowi, ale i innym nauczycielom, oni doradzą i pomogą. Pomogą też na pewno w przygotowaniach na koniec roku wielkich igrzysk sportowych. By te sprawy poruszyć odpowiednio na Radzie Pedagogicznej, drużyna musi mieć dobrego opiekuna - nauczyciela, który zna jej życie, przychodzi na zbiórki, bierze udział w pracach.

Tylko **dobry opiekun drużyny,** który zrozumie, jak ważne to są sprawy, **potrafi tak to przedstawić** całej Radzie Pedagogicznej, że i każdy nauczyciel **chętnie nam pomoże** i miejsce na zbiórki nawet w najtrudniejszych warunkach się znajdzie i potrzebny do dekoracji papier.

Dotychczas tylko niewiele stosunkowo drużyn mogło w pełni korzystać z pomocy. Obecnie **każdy opiekun drużyny będzie rozumiał** jakie **zadania** stoją przed organizacją harcerską, co drużyna powinna robić.

W tym celu zostało zorganizowane **szkolenie opiekunów.** A trzeba jeszcze dodać, że duża ilość konferencji odbywa się w tych województwach, gdzie mało jest raczej miast, a dużo wsi, gdzie hufcowy rzadko dojeżdża do drużyny, a i drużynowi nie zawsze mogli brać udział w zbiórkach szkoleniowych ze względu na wielką odległość.

Wiedząc o tym wszystkim władze szkolne, Partia i ZMP — zorganizowały specjalne konferencje — kursy, w których weźmie udział **6.000** opiekunów.

Obliczmy: 144 konferencje, każda przeciętnie dla 45 osób. Dodatkowa niedzielna praca nauczycieli, dodatkowa praca instruktorów-wykładowców, koszty przejazdów kolejowych, lokali i wyżywienia. To ogromny wysiłek skierowany do jednego celu — **aby drużyny harcerskie mogły lepiej pracować.** Czy rozumiecie co to znaczy?

To znaczy, że praca harcerzy jest uważana za bardzo ważny odcinek życia społeczeństwa. To znaczy, że się na nas liczy jako na tych, którzy razem z dorosłymi budują Polskę socjalistyczną.

To znaczy także, że naszemu Państwu bardzo zależy na tym, by wszystkie dzieci mogły się bawić, brać udział w ciekawych grach i wycieczkach, pojechać na obóz harcerski.

Pomyślmy nad tym, gdy w koncu miesiąca będziemy oceniać swą pracę i obliczać jej wyniki.

ZOFIA ZAKRZEWSKA

ROZWIĄZANIE KONKURSU

pt.: „Jakie są tytuły wierszy"?

BARDZO się ucieszyłem kiedy, przyszedłszy w dniu zamknięcia konkursu do redakcji, zobaczyłem na półkach górę listów.

— „Aha — pomyślałem — dzielnie się chłopaki spisali. Powiedziałem „chłopaki", gdyż nie wiedziałem jeszcze wtedy, że to był pierwszy konkurs, w którym tak duży udział wzięły dziewczęta. Na 2.056 odpowiedzi było 722 odpowiedzi dziewczynek.

W ogóle, brawo dziewczęta! Koperty ładnie i prawidłowo zaadresowane, znaczek we właściwym miejscu, list czyściutki, pismo staranne.

A Wy, chłopaki? Wróciłeś z jazdy na sankach, zjadłeś obiad i od razu z tłustymi paluchami zabierasz się do rozwiązania konkursu, co? No trochę za ostro, nie wszystkie odpowiedzi chłopców były tak niestaranne.

Nie myślcie, że pracowałem przy rozwiązaniu konkursu sam. Zorganizowałem sobie cały wydział konkursowy z naszych czytelników — mieszkańców jednego domu na Grochowie. Otwieranie listów odbywało się systemem taśmowym. Z bliska wyglądało to tak: Siedzieliśmy wszyscy gęsiego, jedna osoba za drugą. Cały proceder zaczynał się od grubego Marka, który brał ze stosu list i wielkimi nożycami obcinał brzeg, po czym podawał dalej cienkiemu Heńkowi. Heniek wypatraszał tylko jego zawartość. Od Heńka odbierały list Małgosia lat 15, Zosia lat 14 i wnuczka Jasia lat 8, które sprawdzając rozwiązanie dzieliły na: te „do kosza" i te „dobre". Nie chciałem z początku przydzielić Jasi do tak poważnej pracy, ale uparła się i musiałem się zgodzić, żeby nie słyszeć okropnego wrzasku.

65% czytelników ograniczyło się tylko do wypełnienia kuponu. Niektórzy jednak uważali za stosowne przy okazji i coś niecoś do redakcji napisać, i tak:

Jerzy Groń lat 13, Bielsko, ul. Polna 6 pisze: „Muszę przyznać, że konkurs ten nie był łatwy. Trzeba się było porządnie nabiedzić, aby znaleźć tytuły wierszy. Ale za to był pożyteczny...

* * *

...Rozwiązanie nie przyszło nam tak łatwo, gdyż chodzimy dopiero do klasy 5-ej...

(Zastęp „Żubrów". Bytom, Chrzanowska 2)

* * *

...Kilka wierszy znaliśmy już z naszej nauki w szkole. Najbardziej podobał nam się wiersz pt. „Golono strzyżono". Postanowiliśmy więc kilka wierszy nauczyć się na pamięć i dać jako część programu do naszej świetlicy...

(Drużyna Harcerzy im Fr. Chopina, w Brzesku)

* * *

...Bardzo mnie to zaciekawiło, że w piśmie jest „Konkurs" jakich jeszcze nie było, więc zdobyłam się na odwagę, żeby wziąć udział w konkursie, a również chcę się przekonać, czy znam ballady i powiastki tak sławnego poety, Adama Mickiewicza. Piszę to dlatego, że mam odwagę...

(Basia Łomaga, klasa V)

* * *

...Odpowiedzi moje są dobre, jednak o nagrodę nigdy się nie dobijam, bo wiem, że nie dostanę. Taki mój los...

(Nina Rychel, Rudnik)

* * *

...Niniejszym chciałbym Szanownej Redakcji życzyć, ażeby podobnych konkursów na temat literatury urządzała więcej...

(Starnowski Edward, Lembork, ul. Szturmówki Łódzkiej woj. gdańskie)

* * *

...Redakcjo zawdzięczam Ci dużo, że wysłałaś tak pouczający konkurs...

Bohdan Berghausen z Okęcia, Lechicka 6-12)

Koleżanka z Francji pisze: ...Odpowiedź proszę przysłać mi pocztą, bo po rozwiązaniu harcerstwa we Francji nie otrzymuję harcerskich pism...

Teresa Lubańska ułożyła odpowiedź wierszem, oto jedna ze zwrotek:

Co do trójki — pewno wiecie,
To histria jest ponura...
Widać grób... na grobie kwiecie...
Lecz przypatrzcie Wy się pilnie
Czy to aby nie są „Lilije"?

(Bytom, ul. 28 Stycznia 35)

Jedno jest pewne. Popularność poezji Mickiewicza i wielkość Jego talentu — spowodowały tak liczny udział czytelników w naszym Konkursie, że cieszyła, gdy mi Dziadzio Chmiel przyzna jakąś nagrodę...

(Zofia Szczepańska Jaworzno, ul. Waryńskiego 27)

* * *

...Otóż jestem nową czytelniczką i widzę, że „SM." daje dużo pomocy w nauce, pracy i organizacji...

(Król Marta, Lembork, ul. Kazimierza Wielkiego 15)

* * *

...Bardzo dziękuję Ci w imieniu własnym, jak również moich koleżanek i kolegów z Państwowego Domu Dziecka w Karpaczu za pomysłowo ułożony konkurs, który przez swoje rysunki zwrócił naszą uwagę. Rozwiązanie konkursu było zespołowe. Dzięki konkursowi cały zespół zapoznał się głębiej z twórczością tak Wielkiego Poety, którego czci nie tylko naród polski, ale wszystkie narody miłujące równość społeczną i pokój...

* * *

...Trudności wiele to mi nie sprawiło, bo wszystko znam. To było przecież takie łatwe. Dziadku Chmielu urządzaj coraz częściej te konkursy...

(Diana Hunkówna, Pilchowice, pow. Lwówek Śl. woj. Wrocław)

* * *

...Dziękuję Ci po pierwsze za taki konkurs, który przyczynił się do przeczytania przez wielu czytelników tych pięknych utworów Adama Mickiewicza, jakimi są jego ballady. Jak gdyby zmusiłeś nas po prostu do tego...

(Zbigniew Łoboś, Kietrz Śląski, Mickiewicza 22)

* * *

...Cieszę się, że Ci, Dziadziu, mogę pomóc, jednak bardziej bę-

Prawidłowe rozwiązanie konkursu

1. „POWRÓT TATY"
2. „PANI TWARDOWSKA"
3. „LILIJE"
4. „OSIEŁ I PIES"
5. „ROMANTYCZNOŚĆ"
6. „RĘKAWICZKA" (z Schillera)
7. „GOLONO, STRZYŻONO"
8. „LIS I KOZIEŁ".

Lista NAGRODZONYCH

na str. 12-ej

NUDNA STATYSTYKA

Wiek	ilość odpowiedzi		
	dziewczęta	chłopcy	razem
7	3	1	4
8	2	3	5
9	10	30	40
10	45	69	114
11	97	134	231
12	149	225	374
13	155	258	413
14	119	239	358
15	75	163	238
16	38	121	159
17	17	47	64
18	4	14	18
19	2	7	9
20	3	2	5
21	3	1	4
30(?)		1	1
zespołowych			19
		ogółem	2056
		w tym ze wsi	196

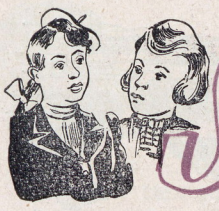

Sprawa Nr 36 SZKOŁY

JAKIE jest pierwsze zadanie pisma? Pierwszym zadaniem pisma jest pomagać uczyć się, pomagać rozumieć to, co się dzieje na świecie. Pismo musi być dobrym przyjacielem. A dobry przyjaciel nie może mówić nieprawdy, nie może informować nieprawdziwie.

Tymczasem okazało się, że nasze pismo skłamało. Tak, skłamało.

Przeczytaliście obok list dziewcząt z 36 szkoły w Warszawie. Jak okazuje się z listu nasz reporter poszedł do szkoły, dokładnie nie dowiedział się o życiu naszych kolegów, nie zapoznał się z trudnościami, nie porozmawiał z kim należy i w rezultacie napisał szereg rzeczy nieścisłych, a nawet zupełnie niezgodnych z prawdą, powstałych w jego fantazji. (N. p. sprawa zabawy, na której nie było żadnych deklamacji ani chóru, o czym napisał nasz reporter).

Nasz reporter oczywiście nie powypisywał jakichś tam nonsensów. Ale faktem jest: napisał nieściśle, wprowadził czytelników w błąd.

Reportaż ukazał się w naszym piśmie. Reportaż przeczytało kilkadziesiąt tysięcy czytelników. Wszyscy dowiedzieli się; że w szkole tej a tej, jest tak a tak.

Reportaż ten został przeczytany również w szkole nr. 36.

Wywołał wielkie oburzenie. Do Redakcji przyszła delegacja uczennic, otrzymaliśmy list — jednym słowem wielkie zamieszanie.

Redakcja przyznaje się tu do swego błędu. Redakcja zrobi wszystko, aby się nie powtórzyły na przyszłość takie wypadki.

Ale jest jeszcze jedna sprawa. To sprawa stosunku do krytyki.

W naszym państwie bardzo często mówi się o krytyce i samokrytyce.

Co to znaczy? Znaczy to, że każdy człowiek ma prawo krytykować siebie i innych ludzi, nawet swoich przełożonych, aby jego praca i ich praca potoczyła się lepiej, aby była lepiej wykonywana.

Krytyką jest list do naszej Redakcji. Krytyką słuszną i potrzebną.

Stanowi ona ostrzeżenie dla Redakcji, aby nie popełniała błędów, aby rzetelniej informowała.

Samokrytyką jest nasz artykuł. Przyznajemy się do błędów, sami się krytykujemy i powiadamy: Na przyszłość, ucząc się na tym błędzie, nie popełnimy podobnych niedopatrzeń.

Ale musimy powiedzieć, że uczennice szkoły nr. 36 bardzo nie lubią, kiedy się je krytykuje. Uważają to po prostu za niedobrą i nieprzyjemną rzecz.

Nie rozumieć krytyki — to rzecz bardzo niedobra.

W naszym artykule napisaliśmy na przykład, że w szkole nie ma właściwej samopomocy koleżeńskiej, że stopnie są nie najlepsze.

Na te nasze słowa, słowa prawdy, dziewczęta odpowiadają, że przecież ich szkoła nie jest najgorsza, że są jeszcze inne szkoły, w których są gorsze stopnie...

Na nasze słowa, że samopomoc koleżeńska w szkole nie jest postawiona na dobrym poziomie, uczennice szkoły nr. 36 odpowiadają, że u nich są szczególnie trudne warunki, że do szkoły chodzą przeważnie dzieci z biednych domów, które są w ciężkich warunkach, że muszą pracować w domu, opiekować się rodzeństwem.

Reportaż drukujemy w piśmie po to, żeby na przykładzie jednej szkoły pokazać innym: „Widzicie, w tej a tej szkole takie rzeczy są dobre, a takie są nie dobre. Jak jest u was? Zastanówcie się. Jeżeli macie takie same błędy, usuńcie je czym prędzej". Oto dlaczego drukujemy reportaże. **Mają one uczyć.**

Nic dziwnego, że w reportażach nie zajmujemy się tylko chwaleniem, ale także podajemy swoje krytyczne uwagi.

Tego nie zrozumiały koleżanki ze szkoły nr. 36.

A w rozmowie okazało się, że wiele rzeczy można naprawić. Np. sprawa samopomocy.

Koleżanki mówią, że wiele dzieci ma trudne warunki, że musi pracować w domu. Żadnej zaś nie wpadło do głowy, że można, tak jak to robią radzieccy pionierzy, zorganizować dyżury. Co tydzień inna koleżanka może pomóc w sprzątaniu tej, która ma dużo pracy w domu.

Obliczyliśmy, że na 30 uczennic w klasie — 10 może zawsze pomóc pozostałym dwudziestu.

Takich spraw można by przytoczyć więcej.

Stąd takie wnioski. Nie bądźmy obrażalscy, nie denerwujmy się zbytnio, słuchajmy głosu krytyki, uczmy się z niej, bądźmy bardziej grzeczni w zwracaniu innym uwagi. (las).

Uczniowie pomagają szkole

Foto B. Czarnecki

Dobry projekt

Otrzymaliśmy kilka listów, w których korespondenci wysuwają pewne propozycje: „Podaje my często życiorysy młodych sportowców, o tym w jaki spos ób osiągają dobre wyniki, jak godzą sport z nauką? A może b y tak pisać nie tylko o sportowcach? Może pisać także o dobry ch uczniach, dobrych kolegach, biorących żywy udział w życiu społecznym szkoły?

„Do tej pory w każdym prawi e numerze, w dziale sportowym ukazywały się artykuły o naszy ch sportowcach. Może byśmy tak spróbowali pisać o naszych społ ecznikach, kolegach wyróżniających się w pracy harcerskiej, czy też szkolnej. Można by podawać metody ich pracy, co dałoby mo żność wzorowania się na nich i przyswajania ich metod" — **pisze kol. Sawa z Lublina.**

A kol. Henryk Krysiak z Łodzi podaje już nawet konkretny przykład:

„...postanowiłem przedstawić kolegę, który przoduje nie w sporcie lecz w nauce. Daleko nie potrzebuję go szukać. Jest on w naszej szkole".

Wydaje się nam, że projekt jest słuszny. Piszcie o kolegach, którzy swoją pracą i nauką zas ługują na to, aby się na nich wzorować. Tylko wybierajcie na prawdę dobre przykłady. Najbardziej typowe będziemy umies zczać w naszym piśmie.

List OTWARTY

Po przeczytaniu i stwierdzeniu, że artykuł zamieszczony w „Świecie Młodych" pt. „Choroba do wyleczenia" jest fałszywy, my, uczniowie szkoły podstawowej nr 36 postanowiliśmy napisać sprostowanie do Redakcji „Świata Młodych" treści następującej:

CHCIELIBYŚMY się dowiedzieć skąd to profesor Wścibinos wie o naszej zabawie. Bo nam się wydaje, że go tam wcale nie było; skąd wie też o chórze, występach i deklamacjach „najlepszych uczniów". Nie wiemy, czy „Kotek Mruczek" zgadywał myśli naszych rodziców, że jest tak dobrze poinformowany o ich westchnieniach. Nie wiemy, jak mamy rozumieć cały ten wstęp o zabawie, bo wygląda to na to, że urządzaliśmy zabawę mając stopnie niedostateczne, a przecież jest wiele innych szkół, które z ocenami na półrocze wyszły jeszcze gorzej, a jednak miały zabawę.

Przykro nam, że Wścibinos nie chciał zajrzeć głębiej i wniknąć w życie naszej szkoły, a tylko wścibił nos i dlatego wszystko inaczej zobaczył.

Zabawa nasza była przemyślana i zorganizowana przez samorząd szkolny. Bawili się wszyscy i dobrze nie dlatego, że byliśmy całkowicie zadowoleni z wyników naszej pracy, bo te były tematem naszej rozmowy na zebraniu zamykającym półrocze naszej pracy.

Wielu uczniów ma wprawdzie niedociągnięcia, ale uświadomili to sobie i wyszukaliśmy drogi, które pomogą im poprawić postawę ucznia.

Nie trzeba być Wścibinosem, żeby wiedzieć, że choroba ta jest dla wszystkich do wyleczenia, trzeba ją tylko chcieć leczyć.

To prawda, że nasza szkoła jest dobrze wyposażona w pomoce naukowe, i właśnie dlatego nie jesteśmy najgorszą szkołą i w pełni je wykorzystujemy.

Ciekawi jesteśmy bardzo, skąd to profesor Wścibinos wie, że mamy podręczniki do historii, bo nam się wydaje, że pani kierowniczka wcale tego nie powiedziała.

Zaprzeczamy, jakoby kol. Rączka powiedziała: „Nie chcemy pomagać koleżankom, które się gorzej uczą, bo one czułyby się obrażone". Zaprzeczamy również, że kol. Szymańska miała się tak wyrazić, jak to wydrukowano w piśmie. Prosimy, aby profesor Wścibinos dał nam dowody na to, że jesteśmy zarażeni brzydką chorobą „sobkostwem"; na pewno ich nie znajdzie.

My, uczniowie szkoły 36, świadomi jesteśmy i dobrze rozumiemy te wielkie obowiązki, jakie na nas spoczywają. Wiemy, że kraj liczy na nas jako na szeregi młodzieży przygotowanej do wielkiego dzieła, do budowy socjalistycznej Polski.

Każda nasza praca ma cel jasny, a zbiorowy nasz wysiłek dał już niejeden piękny wyraz. A teraz chcielibyśmy się dowiedzieć, jaka jest właściwie rola pisma „Świat Młodych": czy podawanie fałszywych wiadomości, czy to harcerskie pismo ma takie zadanie, pismo, które powinno świecić przykładem?

Po co profesor Wścibinos miał ze sobą zeszyt, w którym notował nasze odpowiedzi, jeśli podał je fałszywie?

Prosimy, aby na wywiady przeprowadzane z nami przychodzili obywatele, którzy lepiej rozumieją, po co przychodzą i lepiej znają swoje zadania.

HARCERKI I SAMORZĄD SZKOŁY PODSTAWOWEJ Nr. 36 W WARSZAWIE

Najmłodsi, bo jedenastoletni druhowie czekają na swoją kolejkę do biegu zjazdowego na Kalatówkach. Bieg nie był łatwy i nierzadko trzeba było zapoznać się bezpośrednio ze śniegiem.

(Foto St. Dziubiński)

Zaraz, zaraz, kiedy to rozpoczęły się narciarskie mistrzostwa ZHP? Aha...

*

GDZIEŚ w pierwszej połowie lutego jechało pociągiem z Cieszyna w przedziale dwóch (jak się potem okazało) harcerzy. Jeden mały, rumiany, może dwunastoletni, miał na rękawie tarczę z napisem hufiec ZHP Goleszów, drugi wysoki, ze trzy razy od tamtego starszy, z wąsami, ze znaczkiem ZMP-skim. Ten mały kręcił się niespokojnie, mówił nieprzerwanie na zmianę to o szkole, to o sporcie i gdy był już przy tym ostatnim zrobił minę zrozpaczoną i rzekł:

— Jak to może być? Nie wyznaczyli mnie wcale na mistrzostwa harcerskie w Zakopanem, a ja mam wyniki prawie takie jak Tajner. A zresztą Tajnera też nie wyznaczyli.

Abyście dokładnie mogli się wczuć w rozpacz goleszowskiego harcerza należy wyjaśnić, że Tajner zdobył mistrzostwo Polski juniorów „A" w Wiśle. Ten starszy (też harcerz, jak się potem okazało) popatrzył na niego uważnie i odparł:

— A, bo widocznie z nauką musisz być nie w porządku.

— Jakto nie w porządku? — obruszył się tamten, przecież nie mam ani jednej dwójki.

Ten starszy pomedytował chwilę, coś tam powiedział, że będzie jeszcze z kimś się widział w Katowicach, że „dwójkarze" do Zakopanego jechać nie mogą, w każdym razie wywnioskować było można, że „sprawę się załatwi".

Spotkali się ponownie w Zakopanem przed stacją kolejki linowej na Gubałówkę.

— A widzisz — powiedział ten starszy — przyjechałeś. I Tajner też jest. A poznajesz mnie?

Mały goleszowski harcerz poznał znajomego z pociągu.

Te mały to był druh WOJTEK SAPUTA, ten starszy to był druh... PRZEWODNICZĄCY ZHP BEREK.

*

Ale nie tylko wtedy już myślano o mistrzostwach. Kiedy jeszcze? Aha...

Trzynastoletni patrolowy Joachim Skupnik z Raciborza. Ojciec Skupnika jest robotnikiem w raciborskiej fabryce mydła, a sam Joachim jest uczniem piątej klasy. Jego patrol zajął jedno z najlepszych miejsc.

(Foto. St. Dziubiński)

JUREK CZAJKA jest synem magazyniera w SZKLARSKIEJ PORĘBIE. Ma 12 lat, chodzi teraz lo siódmej klasy i bardzo chciałby zostać inżynierem. Myślał o tym także właśnie w tej chwili stojąc przy tablicy i beznadziejnie dusząc w palcach kredę, jakby z jej nieszczęsnego białego kawałka chciał wycisnąć rozwiązanie matematycznego zadania wypisanego na tablicy, o którym, co tu dużo ukrywać, nie miał najmniejszego pojęcia. O ile Czajka nie wiedział co pisać, profesor był w tej mierze bardziej zdecydowany, napisał w notesie „2", a za kilka godzin Jurek dowiedział się, że na igrzyska harcerskie do Zakopanego na pojedzie. Naprzód zebrało mu się na płacz, ale ponieważ (z wyjątkiem matematycznych zadań) myślał zawsze bardzo szybko, pobiegł do komendanta hufca.

— Dostałeś z rachunków dwóje i nie pojedziesz — usłyszał wyjaśnienie — Możesz jeszcze obiecać profesorowi, że będziesz wszystko umiał i w ciągu trzech dni zdasz egzamin.

Jurek obiecał, uczył się do późna w nocy, a kiedy przyszedł egzam

ternastometrowy skok najlepszego skoczka igrzysk Andrzeja Sykuta. Sykut, jak wiadomo, pokonał mistrza Polski Tajnera.

(Foto St. Dziubiński)

dawał takie odpowiedzi, jakby to były skoki narciarskie. Tak mu lekko szło.

Właśnie z Jurkiem też spotkaliśmy się na mistrzostwach. Reprezentował chorągiew dolnośląską i w walizeczce, gdzie trzyma smary do nart, miał też podręcznik matematyki. — To znaczy zrozumiał — że uczyć trzeba się stale. Nie tylko po to, aby jechać na zawody...

*

A właściwie zaczęło się naprawdę na dobre myśleć o igrzyskach w pociągu. Zaraz na wstępie przegrałem z JOACHIMEM SKUPNIKIEM Z RACIBORZA w szachy. Dał mi, (wstyd przyznać, że sportowa kolumna sąsiaduje z mistrzem Gawlikowskim) więc dał mi błyskawicznego mata, czym się jednak niespodziewanie zmartwił, skoro dowiedział się, że jestem ze „Świata Młodych". Myślał, że w takim razie nic o nim nie napiszę. A jednak...

No i nie dlatego, że dobrze gra w szachy, ale że był przykładem wyjątkowej ambicji sportowej. Skupnik był dowódcą patrolu raciborskiego, który wystartował jako 80-ty z kolei. Bieg patrolowy to nie w kij dmuchał (natomiast w ognisko), trzeba było nie tylko szybko jeździć na nartach, ale pokonywać liczne przeszkody, których szczęśliwe przebrnięcie oznaczało, że patrol ma sprawności harcerza. I patrol

ek Czajka był podporą patrolu dolnośląskiego. Czajka startował również w slalomie gigancie. Chce zostać inżynierem, ale na razie musi się jeszcze długo uczyć. Bo właśnie przez matematykę o mały włos nie wyjechałby do Zakopanego.

(Foto St. Dziubiński)

Skupnika wywiązał się z zadania doskonale.

A trzeba wiedzieć, że te przeszkody ze sprawnościami nie wszystkim szły tak znowu sprawnie. Była tam samarytanka, terenoznawstwo, biwakowanie, łączność.

A więc...

Na trasie leżał „ranny". Sędzia zatrzymywał przejeżdżający patrol i kazał mu bandażować nogę lub rękę „rannego". I zaraz z pierwszym patrolem stało się tak:

Jechali szusem, bo był akurat zjazd, gdy sędzia zaczął wołać:

— Hej, druhowie, druhowie, mamy tu rannego. Złamał nogę. Trzebaby go opatrzeć.

A patrolowy nie wiele myśląc wypalił:

— W tej chwileczce, tylko naprzód dojedziemy do mety, — bardzo się nam śpieszy!

Wiele kłopotu sprawiał też kompas. W pewnym miejscu trasa urywała się nagle i trzeba było wyszukać na kompasie kąt 20 stopni i iść stale w tym kierunku. Był taki patrol z Bielska, który dawał słowo, że kompas „zwariował" i tylko dlatego zabłądzili. Ale wszystkim zdawało się zupełnie co innego.

A już najgorzej było z listem pisanym alfabetem Morsego .Trzeba go było odczytać, i z treści zorientować się, w którą stronę należy jechać. Niektórzy wpadli na taki pomysł — pytali tych, którzy przybyli już na metę i bieg ukończyli, co napisane jest w tym strasznym liście. Potem gdy sami wychodzili na trasę „śpiewali list na pamięć". Ale sędziowie też wzięli się na sposób. „A tu w środku, co to za litera?" No i oczywiście klapa na całego. Dowcipnisie, którym nie chciało się nauczyć alfabetu, nie mieli pojęcia, a za to „leciały" już punkty karne.

Najlepsza w patrolu okazała się TRÓJKA WROCŁAWSKA dowodzona przez NEUMANA, która uzyskała czas 45,38 min., w grupie zaś młodszych PATROL Z NOWEGO SĄCZA z patrolowym GRABOWSKIM na czele. W biegu dziewcząt triumfowały ZAKOPIANKI.

Do najciekawszych przeszkód należało rozpalenie ogniska i zagotowanie wody. Zapałki gasły na wietrze, drewienka trzeba było porąbać, a tu czas uciekał. Szczęście, że nikt nie spalił z rozpaczy własnych kijków.

Niespodzianek w ogóle była cała masa. Pierwszą sprawił ŚLĄSK. Zapowiedział przyjazd 150 zawodników a przywiózł... 300. Byli tam i widzowie, i dobrzy uczniowie, i synowie śląskich przodowników pracy.

Do Zakopanego jechali pierwszy raz. Organizatorzy łamali sobie głowy, ale jakoś dla wszystkich się znalazło miejsce.

Zresztą to dobrze, że było ich tak dużo (ponad 700). PRZEMAWIAŁ DO NICH DRUH BEREK.

Mówił, że w tym czasie, gdy na zachodzie coraz więcej dzieci nie może się uczyć, coraz więcej dzieci, których ojcowie są bezrobotni musi ciężko pracować, coraz więcej dzieci walczy w jednym szeregu ze starszymi, nasza młodzież może spokojnie się uczyć. Mówił, że ma prawo do wypoczynku i sportu, z którego korzysta pełną piersią. Może startować w swoich własnych zawodach narciarskich, aby wykazać tężyznę fizyczną, zdrowie, wytrwałość, która potrzebna im będzie w ich dalszym życiu i w pracy.

Wspólnie, u podnóża Gubałówki uczestnicy igrzysk przesłali serdeczne pozdrowienia dzieciom francuskim, które nadesłały do ZHP list, przesłali pozdrowienia do pionierów radzieckich i wszystkich dzieci robotników i chłopów na całym świecie.

*

Trzymam teraz w ręku gazetę i czytam przemówienie PREMIERA CYRANKIEWICZA na pierwszym posiedzeniu GKKF. Czytam „Dzisiaj nie istnieje żadne przeciwieństwo między sportem tzw. wyczynowym tj. ściśle mówiąc szczytowymi osiągnięciami, wynikami sportowymi, a problemem umasowienia sportu. Odwrotnie — istnieje ścisła współzależność".

To znaczy, że sport nasz, SPORT POLSKI LUDOWEJ MUSI BYĆ MASOWY, MUSI OBJĄĆ JAKNAJSZERSZE MASY MŁODZIEŻY, A WTEDY Z NIEJ WYŁONIĄ SIĘ CI NAJZDOLNIEJSI, NAJLEPSI.

I dlatego nie ważne, że wyniki nie zawsze były na igrzyskach najlepsze. Lecz ważnym jest, że była to impreza pod względem masowym niemal niespotykana. Ważna była świadomość chłopców, po co jeżdżą na nartach, po co uprawiają sport, że to nie tylko rozrywka...

A gdy chodzi o tych, których wyniki świadczą, że rozwiną swe umiejętności, że sport polski będzie miał z nich pociechę, to służę uprzejmie:

Na zdjęciu obok skacze najlepszy skoczek igrzysk, JĘDREK SYKUT Z KARPACZA. I w slalomie i w skokach otrzymał numer 13. Ale Andrzej nie jest przesądny, jechał w slalomie najlepiej, a w skokach osiągnął olbrzymi sukces, gdyż skacząc bradzo ładnie stylowo pokonał w otwartym konkursie mistrza juniorów Polski TAJNERA. Sykut ma 14 lat, chodzi do czwartej klasy i jest najlepszym uczniem w swej klasie.

*

Wracaliśmy znów razem. Ale nawet, gdybym chciał zrewanżować się za mata koledze Skupnikowi, nie mógłbym. No, ostatecznie 700 harcerzy to dla jednego pociągu PKP też coś znaczy.

JERZY JANICKI

Dnia 16.II.50 r. odbyło się w Warszawie I plenarne posiedzenie nowopowstałego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Na zdjęciu premier Cyrankiewicz przemawia do działaczy i czołowych przedstawicieli świata sportowego. Pośrodku stołu Prezydialnego — siedzi przewodniczący GUKF — członek Prezydium ZG ZMP — kol. Lucjan MOTYKA. Obok po prawej — sekretarz Zarządu Głównego ZMP — kol. Zdzisław WRÓBLEWSKI. (Foto. WAF)

Пионерская ПРАВДА

Орган Центрального и Московского Комитетов ВЛКСМ

Z okazji międzynarodowego dnia solidarności z młodzieżą kolonialną walczącą o swą wolność prasa pionierska na całym świecie zamieściła (podobnie jak i my w poprzednim numerze) szereg interesujących materiałów. Czytacie tutaj dwa artykuły z „PIONIERSKIEJ PRAWDY". Jeden z nich mówi o WALCZĄCEJ MŁODZIEŻY VIETNAMU, drugi maluje bohaterską sylwetkę oficera politycznego ARMII CHIN LUDOWYCH, które dzięki zwycięskiej walce ludu pod przewodem Partii Mao-Tse-Tunga, wielkiego komunisty i patrioty, z imperialistycznej półkolonii przemieniły się w potężną siłę ludową stojącą na straży pokoju.

(red.)

PIONIERZY VIET-NAMU

PIONIERSKIE i dziecięce organizacje republiki Viet-nam skupiają w swych szeregach około 360 tysięcy chłopców i dziewcząt.

Najlepsi, najśmielsi pionierzy pracują w łączności, w oddziałach zwiadowców, lub też jako przewodnicy i sanitariusze w armii, oddziałach samoobrony i Czerwonego Krzyża. Dniem i nocą 12 — 15 letnie dzieci pełnią swoją niebezpieczną służbę. Między nimi znajdują się bohaterowie. Gdy francuscy kolonizatorzy rozpoczęli ofensywę w północnym Tonkinie 14-letni pionier wypełniając zadanie przeszedł w ciągu miesiąca tysiąc kilometrów — to znaczy szedł on na tyłach wroga z szybkością przeszło 30 kilometrów dziennie.

W lutym 1948 roku prezydent Ho Chi Minh zwrócił się do wszystkich pionierów i dzieci Viet-namu wzywając je do wstępowania w oddziały Tran Kuok Toana powstające z inicjatywy Związku Pionierów „W obronie ojczyzny". Oddziały pionierskie Tran Kuok Toana, podobnie jak oddziały timurowców — dzieci radzieckich, pomagają rodzinom żołnierzy Armii Ludowo - Wyzwoleńczej i partyzantom. Gdy żony i matki żołnierzy pracują na polach ryżowych, viet-namscy timurowcy pilnują niemowląt lub pracują w ogrodzie.

Rząd Viet-namu i cały naród nie bacząc na trudności wojenne, dąży do tego, aby szkoły nie przerywały pracy. Brakuje papieru i drukarń. A jednak uczniowie mają wiele podręczników. Papier przygotowuje się z bambusu i liści bananowych. Książki drukuje się wszystkimi możliwymi sposobami — na hektografie, w drukarenkach ręcznych, na maszynach do pisania. Wychodzi także kilka gazet pionierskich. Najbardziej znane spośród nich są „Dobosz" i „Dzieci sierpnia" (nazwa gazety pochodzi od dnia 15 sierpnia 1945 roku, gdy w Viet-namie zwyciężyło powstanie ludowe).

Pionierzy i uczniowie republiki Viet-nam razem z dorosłymi biorą udział w bohaterskiej walce przeciwko francuskim imperialistom. Walczą o lepszą przyszłość w wolnym Viet-namie.

I. MAJOROWA

Na zdjęciu widzicie, jak ulicami wyzwolonego Nankinu maszerują kolumny dzieci. To maszerują pionierzy — nadzieja i przyszłość nowych, ludowych Chin.

KTO w północno-wschodnich Chinach nie zna Tien Kwan-wena, komendanta kompanii „Biały tygrys"? O męstwie jego znamy setki opowiadań. Podamy tutaj jedno z nich.

20 września 1948 roku armia ludowo-wyzwoleńcza rozpoczęła ofensywę na wojska kuomintangowskie w północno-wschodnich Chinach. Front był przerwany i w tę przerwę, rozszerzając i pogłębiając ją, wlewały się kompanie i bataliony...

...Drogą, ledwie wlokąc nogi, ciągnęli zakurzeni żołnierze. Na przedzie szedł oficer polityczny kompanii towarzysz Tien. Kompania oderwała się od nacierającej armii wchodząc głęboko na tyły wojsk kuomintangowskich.

Jeden za drugim szli żołnierze z karabinami na ramionach, szli ciężkim krokiem zmęczonych ludzi. Za nimi dwa osły ciągnęły armatę. Za wysokim wzgórzem, tam, gdzie droga skręcała w prawo, żołnierze zobaczyli wieś. Niski mur z gliny i żwiru opasywał ją ze wszystkich stron. Biedne, gliniane lepianki chyliły się do siebie. Wieś była pusta. Jej mieszkańcy uciekli chroniąc się przed żołnierzami kuomintangowskimi.

Oficer polityczny Tien Kwan-wen naradził się z komendantem Czen Szai-linem. Postanowiono zająć pozycje przy murze otaczającym wieś.

Rano następnego dnia kuomintangowcy zobaczyli kompanię. Dwa pułki z czołgami i armatami otoczyły wieś.

...Od dawna już armaty strzelały w lepianki rozbijając w pył ich stare, zwietrzałe ściany. Z rzadka odpowiadała im broń kompanii ostrzeliwującej się ostatnimi nabojami.

Już tylko trzydziestu siedmiu ludzi zostało w kompanii — tylko trzydziestu siedmiu ludzi, a pośród nich było tylko sześciu dobrych żołnierzy. Pozostali nie umieli posługiwać się bronią: dawniej służyli jako kucharze, sanitariusze, trębacze lub w łączności.

Tien spostrzegł w oczach żołnierzy zwątpienie. Krzyknął więc:

— Towarzysze! Zebraliśmy się z różnych stron, wychowywaliśmy się oddzielnie — lecz wszyscy mamy jedną matkę: Partię Komunistyczną. Niech to podwoi nasze siły! Jeżeli opuścimy ręce czeka nas śmierć. Jeżeli będziemy się bić — być może zwyciężymy i wtedy czeka nas życie!

Proste i mądre były słowa Tiena. Nawet ci, którzy nie umieli posługiwać się bronią, wzięli do ręki karabiny. Wieczór był już bliski, lecz wrogowie nie zaprzestawali ataku. Karabiny rozgrzewały się tak, że trudno było utrzymać je w rękach. Ludzie oblewali lufy wodą, aby choć trochę ochłodły.

Wiatr wiał w stronę wsi i nieprzyjaciel wykorzystał to podpalając suchą trawę. Wszystko pokrył gryzący w oczy brunatny dym. W dymie nie można było odetchnąć, od dymu zbierało się na mdłości.

Żołnierze ostrzeliwali się nie żałując nabojów, lecz trudno trzydziestu siedmiu ludziom bronić wsi.

Cofnięto się aż do samych lepianek, opuszczono pierwszą chatę, później drugą, później jeszcze siedem... Żołnierze cofnęli się do ostatniej...

Ostatni punkt oporu kompanii stał na skraju wsi. Żołnierze — garstka wyczerpanych walką, niosących broń i rannych ludzi weszła do wewnątrz.

Chata — jak to chata. Bez sufitu, z glinianą podłogą i oknami zasłoniętymi przetłuszczonym papierem. Półmrok. Dawno wygasłe ognisko.

Każdy wspomniał swoją chatę — podobną do tej jak dwie krople wody — taki sam przetłuszczony papier w oknach, taki sam dach spleciony z cienkich żerdzi.

Każdy pomyślał: o tej godzinie w mojej wsi mężczyźni wracają z pola. Tak miłym wydaje się wtedy zapach dymu płynący od ognisk przy których gotuje się kolacja.

Oficer polityczny Tien przeliczył naboje. Było już tylko po pięć — sześć sztuk na karabin. To oznaczało koniec. Tien podszedł do Czena i rzekł biorąc go za ramię:

— Czen, krótko zsliśmy razem, ale ludzie walczący ramię w ramię stają się braćmi. Czen — jesteśmy komunistami. Komuniści nie poddają się. Rozumiesz Czen?

Czen rozumiał.

Ludzie szykowali się na śmierć. Nie chcieli jednak, aby po ich śmierci choć jedna rzecz dostała się w ręce nieprzyjaciela. Trębacz zgiął trąbkę o kolano i podarł nuty. Sanitariusz rozbił butelki z lekarstwami. Sygnałowy rzucił chorągiewki do ognia.

Ludzie niszczyli wszystko, co posiadali: pałeczki do jedzenia, woreczki z ryżem, ładownice a nawet szmatki do czyszczenia broni.

Mały żołnierz łączności Wan Czin-li zdjął z nóg swoje jedyne bogactwo — buty i krajał je brzytwą myśląc:

— Jak ja je strzegłem! Zawsze nosiłem je na ramieniu, żeby się nie niszczyły. Ale teraz — niech przepadają!

Chata ostrzeliwana ze wszystkich stron milczała i atakującym zdawało się, że walka jest już skończona, że wewnątrz nie ma nikogo żywego. Jednak niech tylko jakiś żołnierz kuomintangowski wychylił się z ukrycia, od razu pojawiał się dymek wystrzału: chata odpowiadała.

Powoli mijał czas. Skądś tam zjawiła się armatka. Skierowano ją na lepiankę...

Tien zwrócił się do towarzyszy. Ostatnią bronią, która mu została było słowo — gorące słowo komunisty. W oblężonym domu Tien wygłosił swą najlepszą mowę. I ludzie już przygotowani do śmierci odrzucili od siebie myśli o umieraniu.

— Nie ma nabojów. Można bić się kijami, rzucać kamienie, szarpać gardła wrogów zębami.

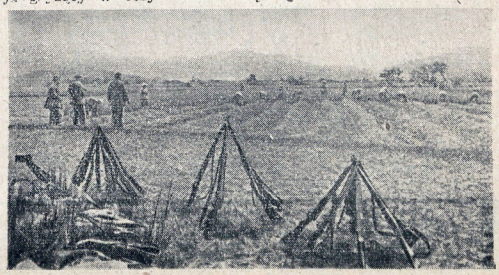

Chińska Armia Ludowa była nierozłącznie związana z ludem chińskim. W dniach wolnych od operacji wojennych żołnierze pomagali chłopom w pracach na polu: zbierali ryż i wiązali go w snopy.

Wiele wysiłków kosztowało Tiena wstrzymanie tych, którzy nieuzbrojeni chcieli rzucić się na wroga.

...Pocisk uderzył w chatę... I nagle atakujący żołnierze kuomintangowscy zatrzymali się w zamieszaniu. Z oblężonej i rozbitej lepianki dobiegał śpiew...

Śpiewają?

Żołnierze zamarli. Oszołomiła ich pieśń.

To wszystko trwało tylko minutę. Lecz ta minuta ocaliła oblężonych. Do wsi wdarli się żołnierze ludowej armii wyzwoleńczej. Na ich spotkanie wyszli podtrzymując się obrońcy ostatniej lepianki. Dzielny Tien Kwan-wen, oficer polityczny kompanii szedł jak zawsze na przodzie...

Oto, co wydarzyło się w północno-wschodnich Chinach, we wsi „Biały Tygrys", której imię nosi teraz bohaterska kompania.

STATUA WOLNOŚCI W „KRAJU REKLAMY" W OCZACH NASZEGO CZYTELNIKA

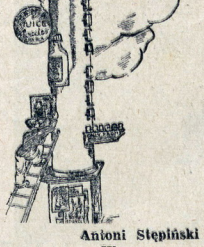

Antoni Stępiński
Warszawa

Szkoła gazetkarzy Świata Młodych

W POPRZEDNIM numerze otworzyliśmy „Szkołę „Gazetkarzy" Świata Młodych", a w tym rozpoczynamy już normalne „wykłady". Nim jednak przystąpimy do pracy, trzeba uregulować „formalności". A więc:

1. Każdy słuchacz (a właściwie „czytacz") przysyła raz na miesiąc list, w którym dzieli się swymi doświadczeniami i kłopotami z „dyrekcją" „SGŚM". (Obok adresu redakcji napisać trzeba na kopercie: „Szkoła Gazetkarzy").

2. Od czasu do czasu przysyłajcie wykonaną przez Was gazetkę.

3. SGŚM będzie miała „wykłady" do 31 marca br.

4. Na zakończenie SGŚM redakcja zorganizuje wystawę gazetek w Warszawie. Najlepsze gazetki zostaną nagrodzone, a wszyscy uczestnicy SGŚM otrzymają dyplomy pamiątkowe. Taki jest regulamin. Zgoda?

Chcąc ułatwić naszym czytelnikom kompletowanie nowej powieści „Świata Młodych", drukujemy ją tak, aby można było zrobić z niej książkę w formie albumu. W tym celu należy wyciąć poniżej zamieszczoną okładkę i nakleić na gruby karton (tekturkę). Poszczególne odcinki (po uprzedzim wycięciu) należy w kolejności dołączać do okładki, wycinając z brzegu w białych punktach dziurki i przewlekając przez nie tasiemkę lub sznurek.

Wykład I

NIM przystąpimy do wydawania gazetki (albo do „wprowadzenia jej na właściwe tory"), musimy zastanowić się nad tym, czym ma ona być w życiu szkoły czy drużyny. Tutaj jednocześnie musimy pomyśleć nad tym, czy wydawać wspólną gazetkę dla wszystkich organizacji szkolnych (np. ZHP, PCK, samorząd itd.) czy też np. dla drużyny. Nam się jednak wydaje, że nie ma sensu robić oddzielnych gazetek lecz wspólną. Ma to wiele dodatnich stron. Przede wszystkim tę, że zamiast kilku słabiej pracujących zespołów redakcyjnych można będzie zorganizować jeden dobry, a kolegów nie będziemy narażać na czytanie kilku może nieciekawych — powtarzających te same tematy gazetek.

Oczywiście, że nie jest to żadna reguła, ale czysto praktyczne względy. Rzecz jasna, że na terenie szkoły można wydawać kilka gazetek np. dla klas młodszych, staszych albo też do każdego piętra (jeśli szkoła jest duża).

Nasza gazetka powinna przede wszystkim pokazywać życie szkoły. Powinna być kroniką tego co w szkole się dzieje, powinna pokazywać w jaki sposób szkoła może przyczynić się do wykonania Planu Sześcioletniego. Gazetka powinna być miejscem, gdzie wymienia się doświadczenia. W niej też będziemy wskazywać braki, sposoby ich naprawienia. Jednym słowem gazetka powinna być tak redagowana, aby była prawdziwym przyjacielem wszystkich uczniów. Obok spraw szkolnych będzie w gazetce też miejsce na sprawy, które ważne są nie tylko dla szkoły, ale dla wszystkich. Do takich spraw będą należały ważne wydarzenia polityczne, rocznice itd.

O tym w jaki sposób redagować gazetkę, aby spełniała te wszystkie zadania, dowiecie się z następnych numerów, w których również będziemy mówili o tym, jak zorganizować Komitet Redakcyjny.

BUDUJEMY WARSZAWĘ

Kiedy w maju 1948 roku zostało zorganizowane SZKOLNE KOŁO ODBUDOWY WARSZAWY PRZY SZKOLE IM. BATOREGO W WARSZAWIE, nikt nie spodziewał się wspaniałych rezultatów. Tymczasem Koło zaczęło się bardzo pomyślnie rozwijać. Jeszcze przed wakacjami wspomnianego roku wszystkie klasy zgłosiły swój udział. Ten stan rzeczy spowodował, że liczba członków równa się ilości uczniów w szkole. Już jesienią 1948 roku w ramach miesiąca odbudowy, członkowie SKOW brali udział w odgruzowaniu Warszawy wywiązując się z pracy bez zarzutu. Każdy członek wpłaca miesięcznie składkę w wysokości 10 zł. na fundusz odbudowy.

Z początkiem 1949 roku Koło rozwinęło jeszcze silniej swą działalność. Oprócz udziału w zazielenianiu stolicy na wiosnę, wzięto udział w corocznym miesiącu odbudowy. Zorganizowano zabawę dochodową, która przyniosła dość pokaźną sumę. Członkowie Koła kwestowali ponadto na ulicach na odbudowę zajmując często pierwsze miejsce. Naczelna Rada Odbudowy Warszawy, widząc starą i wydajną pracę, odznaczyła Koło w 1949 roku SREBRNĄ ODZNAKĄ ODBUDOWY WARSZAWY. Odznaczenie to będzie bodźcem do jeszcze wydajniejszej pracy, ponieważ Koło chce sięgnąć po odznakę złotą.

* WIERZBA ANDRZEJ.

S.K.O.W. PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ Nr. 2 W ZDUŃSKIEJ WOLI zaczęło swą pracę z początkiem roku szkolnego 1949/50. Opiekunem Koła został ob. KOWALCZYK. Szkoła nasza liczy 542 uczniów, z czego we wrześniu DO KOŁA NALEŻAŁO 270, A OBECNIE 370.

Do tej pory składki nasze wynosiły 5 złotych miesięcznie od członka. Do stycznia b.r. wysłaliśmy na S.F.O.S. sumę 8.950 zł., z czego po 500 zł. wpłaciły indywidualnie Koło PCK i Spółdzielnia Uczniowska „Łączność".

19.I b.r. Koło nasze urządziło zebranie — akademię, na którym zarząd Koła zdał sprawozdanie, a opiekun wygłosił referat o odbudowie Stolicy. Na zakończenie były deklamacje i śpiew.

T. PILC
członek S.K.O.W.

J. JEFREMOW

Cień przeszłości

Jan Brożek z Kurzelowa

Karta tytułowa podręcznika arytmetyki Brożka.

MŁODZIEŻY uczącej się w Akademii Krakowskiej, Jan Broscius Doktor Medycyny, Astrolog zwyczajny, liczne pozdrowienia". Tak brzmi tytuł małej książeczki wydanej w Krakowie w 1626 r. Kim był jej autor tytułujący siebie „doktorem medycyny i astrologiem?"

Jan Brożek (Broscius) był profesorem Akademii Krakowskiej. Miał on ukończone studia medyczne i teologiczne, lecz właściwym polem jego pracy była matematyka. Tytuł „astrologa zwyczajnego", który dla nas kojarzy się z najgorszą ciemnotą i przesądami w owych czasach, nie oznacza nic innego, jak profesora Akademii wykładającego astronomię.

Dlaczego jednak piszemy o tym profesorze Akademii, na ogół już zapomnianym?

Dlatego, że należy on do tych ludzi, którymi może się szczycić polska nauka.

Jan Brożek urodził się w Kurzelowie w 1585 r. Ukończył studia na Akademii Krakowskiej będącej podówczas wielkim ośrodkiem naukowym, którego sława rozchodziła się po całej Europie. Po ukończeniu studiów został profesorem Akademii.

Nie można określić, co Brożek wykładał w Akademii. Statut jej przewidywał bowiem, że o tytule wykładu profesora decyduje coroczne losowanie. Tak więc każdy z profesorów wykładał wszystkie przedmioty. Natomiast naukowo Brożek pracował w dziedzinie matematyki. Wydał on wiele książek i broszur, w których zajmuje się różnymi zagadnieniami arytmetyki i geometrii. Szczególnie znane są jego prace o tzw. wielokątach gwiaździstych (np. gwiazda pięcioramienna). Uzyskał on, tutaj wiele nowych i ciekawych wyników.

Podręcznik arytmetyki napisany przez Brożka służył przez kilka lat jako pomoc dla wykładowców.

Brożek nie ograniczał się jednakże tylko do pracy naukowej. Brał on czynny udział w życiu społecznym Akademii. W okresie słynnego sporu między Akademią Krakowską a Zakonem Jezuitów o to, kto ma prowadzić szkoły, Brożek napisał bezimiennie satyrę w formie rozmowy ziemianina z plebanem. W satyrze tej wykazuje, że nieprawdą jest jakoby jezuici uczyli darmo. Dorobili się oni bowiem na prowadzeniu szkół wielkich majątków. Satyra ta przysporzyła Brożkowi wielu wrogów. Tylko dzięki temu, że profesorowie Akademii nie podlegali władzy starościńskiej, wyszedł on cało. Drukarz, który drukował broszurkę został wychłostany i wyrzucony z miasta na skutek akcji jezuitów.

Jedną z dużych zasług Brożka jest to, że pierwszy zaczął zbierać materiały o Mikołaju Koperniku i przyczynił się do popularyzacji jego odkryć. Zainteresowanie Brożka działalnością Kopernika wynikło z oburzenia na dekret papieski, który umieścił dzieło Kopernika w spisie ksiąg zakazanych.

Pod koniec swego życia Brożek został rektorem Akademii Krakowskiej. W 1652 r. umarł jako ofiara zarazy szerzącej się w Krakowie.

Polscy współcześni uczeni-matematycy są słynni na całym świecie. Dlatego też należy przypomnieć sobie tych, którzy byli pionierami tej nauki w Polsce. Jednym z nich był Jan Brożek.

W sprawie Waszych wierszy

„... Proszę napisać mi, jakich redakcja wierszy potrzebuje, a ja będę pisał..."

„Zapytuję się ciebie, „Świecie", czy wiersze się nadają..."

„... Czy warto dalej pisać?".

„O ile wiersze moje nadają się do druku, będę się starał pisać ich więcej..."

Listów z takimi pytaniami przychodzi do redakcji dużo. Przychodzą codziennie — razem z wierszami. Niektórzy czytelnicy przysyłają nam po kilka wierszy na raz.

— Dlaczego w takim razie — zapytacie — „Świat Młodych" drukuje ich tak mało? Tak rzadko? Tym bardziej, że wierszy przychodzi do nas więcej, niż prozy.

Założę się, że prawie każdy z Was pisze wiersze. Jedni je chowają po szufladach, inni czytają w tajemnicy „najbliższym", jeszcze inni „ujawniają się" i wtedy — skoro odważyli się już przyznać, że piszą — chcą być drukowani.

To już tak jest, że jak się ma trzynaście czy piętnaście lat choruje się na poetę. I doprawdy — trudno kogoś w tym wieku osądzić, trudno powiedzieć czy ma talent, czy warto aby dalej pisał, czy wyrośnie na prawdziwego poetę.

Fakt faktem, że dobrych poetów jest zawsze niewielu. Jest ich tak niewielu, że tych, którzy zostali za dobrych uznani, zna się po nazwiskach, wie się o nich: co robią, co piszą, a nawet jak żyją.

A więc — z tych, którzy w wieku naszego czytelnika zabierają się do pisania — ogromna większość zarzuca tak zwaną przez nich twórczość, a zostają poetami tylko wyjątki. To znaczy, że pośród nadsyłanych przez Was wierszy, tylko wyjątki bardzo rzadkie i nieliczne mogą coś zapowiadać i o jakichś wybitnych zdolnościach świadczyć. Dlatego drukujemy tak mało i tak rzadko.

— Trudno poznać, kto będzie prawdziwym poetą, a kto nie — powiedziałem. A teraz mówię: coś zapowiadać...

A więc można się zorientować? Mimo wszystko, prawdziwe zdolności raczej można poznać.

Odrzuca się wiersze tych czytelników, którzy nie umieją dobrze pisać wypracowań szkolnych, a poezja wydaje im się łatwa, wydaje im się ucieczką od „dwój" z polskiego.

Odrzuca się wiersze, które nazywacie wierszami (bo dajmy na to — mają rymy), a są właściwie brzydkie, podobne do złej prozy, niezręczne i niezgrabne.

Odrzucamy wiersze nawet z „polotem", ale nieprzemyślane, nieopracowane, napisane — jak Wam się wydaje — w natchnieniu.

Dlatego drukujemy tak mało i tak rzadko.

O wierszach będziemy jeszcze pisać — to dopiero początek dyskusji (dyskusji, bo możecie na ten temat zabierać głos; będziemy zresztą omawiać Wasze wiersze na łamach pisma, a Wy będziecie nam pisać, co o tym myślicie).

A więc — na razie jedno: wiersze, oprócz dobrej znajomości języka polskiego, czyli umiejętności posługiwania się zdaniami, oprócz zdolności, wymagają dużej pracy!

J. Jefremow

Cień przeszłości

Przełożył **Janusz Przymanowski**

Ilustrował **M. Walentynowicz**

NO, nareszcie! Jak zwykle z opóźnieniem! — wesoło zawołał profesor, gdy do gabinetu wchodził Sergiusz Pawłowicz Nikitin. Był to młody paleontolog*) znany jednak szeroko ze swych odkryć.

— Miałem dziś gości! Wprost z Wystawy Rolniczej. Przybyli dwaj znakomici pasterze ze wschodnich stepów. W dowód szacunku, uznania dla uczonych przynieśli nam olbrzymi, żółty melon. A jak pachnie! Wiecie co? My go... za zdrowie tych znakomitych pastuchów...

— Po to mnie wzywaliście?

— Strasznie niecierpliwi są ci młodzi ludzie! Obróćcie się w lewo i popatrzcie na stolik.

Nikitin szybko zbliżył się do niewielkiego stolika w kącie gabinetu. Na nim, na szarym kartonie — leżały równiutko, gładkie ciemnobrązowe odłamki dużych kości wykopaliskowych. Wziął jedną z nich ,postukał paznokciem, obrócił na drugą stronę. Po kolei obejrzał wszystkie osiem kawałków; były one ciężkie, mocne, przepojone krzemieniem i żelazem.

Wieloletnia praktyka w anatomii szkieletu pozwalała Nikitinowi od razu w myśli uzupełniać i wyobrażać sobie brakujące części kości, a z ich kształtu — myśl rekonstruowała cały szkielet tego czy innego, dawno wymarłego zwierzęcia.

— Na kościach jest ciemna, polerowana skórka — opalenizna pustyni — powiedział Nikitin. — Dowiedzie ona, że pasterze znaleźli kości wprost na powierzchni pustyni. Wasylu Piotrowiczu, toż to dinozaury**) znalezione w Związku Radzieckim w takim stanie, to chyba pierwsza zdobycz. Musimy w jakiś sposób odwdzięczyć się tym pasterzom.

— Może myślicie, by dać im premię? Oni, mój drogi są bogatsi od nas wszystkich! Zapytywali nawet, czy nam nie potrzeba czegoś z ich kołchozu. Nie, oni to wszystko zrobili w imię nauki! Jutro obiecali znów przyjść, by z nami porozmawiać. Chcieli koniecznie jeszcze coś nam przynieść. No, ale dajcie melon, rozkroimy go i korzystając z wolnego czasu osądzimy czy smaczny.

— Z plastrem pachnącego melona w ręku, przykucnął Nikitin przed dużą ,wiszącą na ścianie mapą, wpatrując się w jej lewą dolną część, usianą drobnymi punkcikami — oznaczającymi groźne piaski. Stary uczony przechylił się przez oparcie krzesła i śledził uważnie ruchy palców Nikitina.

— To olbrzymie pole kości dinozaurów znajduje się przypuszczalnie tu — mówił młody paleontolog — trzysta pięćdziesiąt kilometrów od źródeł Taldy - saj. W pobliżu studni Bissekty. Trzeba będzie jechać piaskami do wzgórz Lajili, a dalej — kamienista pustynia i step.

*

Oślepiające słoneczne promienie odbijały się od białych ścian niskich budynków i raziły oczy. Nikitin z bólem w skroniach szedł przez rozległe podwórze stacji towarowej po miękkim kobiercu żółtego pyłu.

Trzy nowiutkie samochody wyjechały już z podwórza i stały gęsiego na brzegu drogi oczekując naczelnika. Wysoko garbiły się ich białe, brezentowe budy. Czerwonawy puder pyłu pokrył już błyszczący lakier maszyn. Wzdłuż drogi, po kamieniach szerokiego aryku pędziła ze szmerem czyściutka woda, jakby śmiejąc się z żaru i pyłu. W rytm tego szmeru warczały cicho motory aut pracując na małym gazie.

Nikitin z dumą obejrzał swoją kolumnę — nowoczesną, szybkobieżną karawanę, oddaną do usług jego ukochanej nauce. Siadł do kabiny pierwszego auta; trzasnęły drzwiczki i ukośnym słupem wzbił się złoty pył. Samochody ruszyły w stronę białych domów i zielonych alej miasta, rozrzuconego u północnego zbocza spalonych słońcem wzgórz.

... Nikitin, wracając z kilkugodzinnego zebrania, szedł powoli wzdłuż cicho szemrzącego aryku. Koło domów, pod cieniem gęstego listowia rosnących szeregiem drzew, było prawie zupełnie ciemno. Wyszedł na zapyloną drogę, wyglądającą jak jasna woda rzeki.

Wprost przed nim, — z cienia alei, przekroczywszy lekko aryk, wyszła na drogę dziewczyna w białej sukience. W zapadającym zmroku jej bose, opalone nogi zlewały się prawie z jasnym tłem drogi. Zdawało się, że dziewczyna płynie w powietrzu nie dotykając ziemi. Dwa grube, czarne warkocze odbijały od bieli sukni i ciężko zwisały aż do połowy bioder.

Nikitin zatrzymał się w chwilowej zadumie, a potem począł iść szybkim krokiem i wkrótce znalazł się koło dużej, drewnianej bramy domu, który był schroniskiem ich ekspedycji.

Na obszernym dziedzińcu, oświetlonym elektrycznością, Nikitin ujrzał uczestników ekspedycji, zebranych koło samochodów. Wszyscy śmiali się z czegoś. Nawet ponury zwykle starszy szofer uśmiechał się dobrodusznie.

Do Nikitina podbiegła czarnooka Marusia — preparator ekspedycji, która niedawno została wybrana sekretarzem koła partyjnego.

*) — uczony, badający historię ziemi.
**) — jedne z olbrzymich prehistorycznych zwierząt.

Pieśń czeska

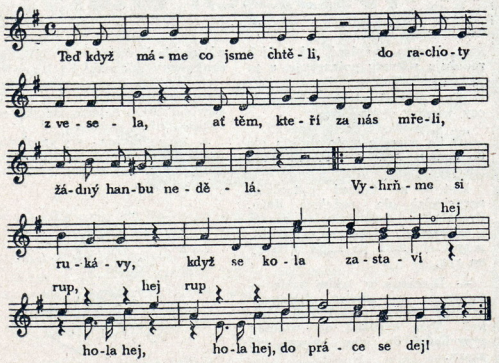

Makat není otročina,
která spadla na tebe,
dnes, soudruzi, to je jiná,
dnes děláme pro sebe.

Hubu utře, kdo se válí,
republika práce je,
tomu čest kdo nezahálí,
ten je její naděje.

Vyhrňme si rukávy,
když se kola zastaví.
Hola hej, hola hej,
do práce se dej!

BUDUJEMY

Skoro mamy, cośmy chcieli,
z chęcią się do pracy weź.
A tym, co za nas ginęli,
złóżmy teraz wszyscy cześć!

Zawijajmy rękawy,
kołem stańmy do sprawy.
hola — hej, i ty też
do pracy się bierz!

Teraz ciebie nikt nie zniszczy,
dawnym czasom przyszedł kres.
Dziś inaczej — towarzysze —
dziś, co zrobisz, twoim jest.

Uszu natrzeć tym, co siedzą.
Republikę z pracy masz.
Temu cześć, kto nie zawiedzie,
kto nadzieją wszystkich nas.

(przełożył M. B.)

»STATEK FENICKI«

„— Jak to? Uczyłeś się rzemiosła, pilnie pracowałeś i nagle pan wyrzucił cię w złości, bez żadnego powodu? To niesprawiedliwy postępek ludzki.

— Może jeszcze nie wszystko stracone — odpowiedziała matka — pójdę sama do garncarza, poproszę o litość nad biedną kobietą, która utraciła jedynego żywiciela.

— Nie! — wykrzyknął starzec. — Nie podoba mi się ten garncarz — wygląda jak utuczony indyk."

Działo się to nie przed wojną i nie teraz, ale kilka tysięcy lat temu, nie w Polsce ani we Włoszech a w starożytnej Fenicji, kraju leżącym na wschodnim wybrzeżu morza Śródziemnego, a chłopczyk nie był Anglikiem, czy Francuzem tylko Sydończykiem, nazywał się Elisar, co znaczy „ten, który przynosi szczęście". Jeśli chcecie się czegoś dowiedzieć o bardzo dziwnych i ciekawych przygodach Elisera, przeczytajcie książkę W. Jana pt. „Statek fenicki". Kiedy tylko tę książkę otworzycie, na pierwszej stronie pod tytułem zobaczycie napis: powieść historyczna. Jest to opowieść Elisera, fenickiego chłopca, który ruszył razem z wielkim medrcem Soferem — rafą na poszukiwanie ojca. Ojca Elisera wywieziono na robotę do króla Salomona. Dawniejsi królowie niewiele troszczyli się o pragnienia biednych rzemieślników, tak samo jak dziś fabrykanci o robotników.

Dużo przygód miał Elisar, a z każdej wychodził mądrzejszy, lepiej znając świat. Elisar, syn biednego rzemieślnika poznał całą głębię wyzysku, jakim bogaci gnębili w starożytności biednych. Widział wspaniałe pałace, budowane przez mądrego króla Salomona, przy których pracowali ludzie z oczyma płonącymi głodem, widział Kartagińczyków, którzy zapuszczają się w dalekie kraje, aby mordować tubylców i zabierać im złoty piasek.

Książka „Statek Fenicki" nie jest wytworem fantazji autora. Przy pracach wykopaliskowych w Saidzie, gdzie dawniej stało fenickie miasto Sydon, odkopano bibliotekę. A książki nie były takie jak dzisiejsze — tylko je na glinianych tabliczkach, które potem wypalano. Jedną z tych książek były zapiski żeglarza, w których opowiada on o swych przygodach. Zapiski te wykorzystał autor „Statku fenickiego". Jest to więc w całym tego słowa znaczeniu powieść historyczna.

Jeszcze jedno — kiedy będziecie czytali „Statek", nie zapomnijcie zwrócić uwagi na rysunki W. Bechtiejewa, który ilustrował książkę na podstawie odnalezionych oryginalnych rysunków fenickich i kartagińskich.

A. L.

Pieśń bułgarska

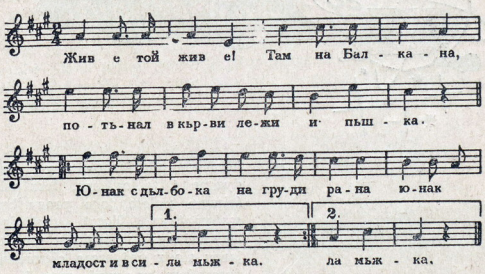

На една страна захвърлил пушка,
на друга сабя на две строшена;
очи тъмнеят глава се люшка
уста проклинат цела вселена!

Той, който падне в бой за свобода,
той не умира, него жалеят
земя и небо, звер и природа,
и певци песни за него пеят!

ŻYCIE, EJ ŻYCIE!

Życie, ej, życie tam, na Bałkanach...
Konając, z karabinem leży w krwi
junak z głęboką na piersi raną,
młodziutki junak, pełen męskich sił.

A kto za wolność w boju polegnie,
ten nie umiera... po nim żale śle
cała przyroda, niebo i ziemia,
poeci zaśpiewają o nim pieśń.

(przełożył M. B.)

— Gdzież wy się podziewacie, Sergiuszu Pawłowiczu? Postanowiliśmy zwołać zebranie, a was nie ma. Czekaliśmy dość długo i wreszcie tak się jakoś samo zaczęło.

— Wesołe to wasze zebranie — uśmiechnął się Nikitin.

— Wszystkiemu winne są auta i ich nazwy! — powiedziała Marusia.

— Jakie nazwy?

— Wiecie, postanowiliśmy rozpocząć współzawodnictwo między załogami samochodów. A Martyn Martynowicz wystąpił z wnioskiem, aby dla wygody nadać nazwę każdemu samochodowi.

Do rozmowy wmieszał się Martyn Martynowicz — stary Łotysz w okrągłych okularach, specjalista od badań archeologicznych.

— Wasze nazwaliśmy: „Błyskawica", „Myśliwiec" i Dinozaurus".

Potężny klaksono rozległ się na ulicy, a w bramie zabłysły i zgasły reflektory czarnego „Zisa"!

Nikitin poszedł na spotkanie sekretarza Woojewódzkiego Komitetu Partii, z którym już niejednokrotnie spotykał się w sprawach ekspedycji.

— No, kiedyż w drogę? — zapytał przybysz ściskając Nikitinowi rękę.

— Pojutrze!

— Świetnie, towarzyszu Nikitinie. Mam do was prośbę. Okazuje się, że akurat koło Bissekty znajdują się złoża asfaltu — trzeba je koniecznie zbadać. Moi geologowie domagają się tego. Krótko mówiąc proszę was, byście zabrali z sobą współpracownika z Urzędu Geologicznego.

Nikitin nachmurzył się — auta były obciążone do granic wytrzymałości. Sekretarz wziął go pod rękę i obaj skierowali w głąb podwórza.

— Chyba już wszystko?

— Wszystko, Sergiuszu Pawłowiczu. Możemy przystąpić do ładowania samochodów — i w drogę.

— Pracujcie razem z Martynem Martynowiczem. Na naszą „Błyskawicę" materiały pędne i instrumenty. Na „Dinozaurusa" — materiały pędne, deski i namioty. Na „Myśliwca" wodę, produkty i opony.

Przez niskie, otwarte drzwi wdzierał się upalny oddech dnia. Nikitin zbierał do torby porozrzucane na stole papiery śpiesząc się do telegrafu.

— Można? — dał się słyszeć miły kobiecy głos.

W oślepiającym jaskrawym czworokącie drzwi pojawiła się zgrabna ciemna sylwetka w białej sukni, otoczona aureolą światła. Dziewczyna pochyliła się zlekka, patrząc w półmrok pokoju, i przed Nikitynem mignęły wczorajsze czarne warkocze...

Niejasne przeczucie czegoś bardzo miłego... Podniósł się i powitał dziewczynę, trzymającą w ręku walizeczkę. Znajomość została zawarta.

— Miriam, a dalej jak? — zapytał Nikitin.

— Taszmuradowa, lecz wystarczy Miriam, — uśmiechnęła się dziewczyna.

— A więc Miriam, — Nikitin wyciągnął do niej rękę — wybieracie sobie samochód, jaki się wam podoba.

— Jeśli można, to pojadę na „Myśliwcu" z Marusią — poprosiła Miriam.

— To już zdążyłyście się umówić? — roześmiał się paleontolog, wychodząc na podwórze razem z Miriam. — Tak — powiedział Nikitin nagle — przecież ja zapoznałem się z wami jeszcze wczoraj. Wieczorem, na ulicy Engelsa...

Zlekka zdetonowany skłonił się i poszedł ku bramie, a dziewczyna ze zdumieniem spojrzała za nim.

Samochody szły gęsiego kołysząc się i skacząc po bezdrożu. Szarawy, płaski step, porośnięty piołunem, gorzał pod palącymi promieniami wysokiego słońca.

Jednostajne, bezbarwne, groźne i wyblakłe niebo, — bez jednej chmurki, — ciężko zwisało nad równiną. Przez cztery dni wieczorami i rankami równomiernie huczały motory. Mimo, iż na piaskach i stepie samochody nie mogły rozwinąć pełnej szybkości, ekspedycja oddaliła się o czterysta kilometrów od białego miasta i kolei.

Na czterysta kilometrów przepływały przed ich oczyma wysokie, zastygłe fale piasków, kamieniste wzgórza, równiny piołunem porośniętych stepów, żółto — białe solniska.

Zgrzytały zębate koła przekładni, głośno huczały motory, czarne obwarzanki kierownic ślizgały się w spoconych zmęczonych rękach szoferów. Błękitnawym dymkiem ulatywały w niezmierzone stepy setki kilogramów drogocennej benzyny.

I tylko jeden raz w tej drodze, późnym wieczorem błysnęła zza wysokich wzgórz łuna elektrycznych ogni — fabryka siarki. A dalej tylko z rzadka trafiały się okrągłe wojłokowe jurty, przenośne tymczasowe mieszkanie człowieka, gdzie wieczną była tylko niezmienna, bezosobowa pustynia.

Minąwszy fabrykę, długo jechali korzystając z jaskrawej łuny i ostatniej równej drogi. Gładkie takiry*) błyszczały w świetle księżyca, jak niezliczone maleńkie jeziora. Maszyny na ich twardej powierzchni zwiększały szybkość.

Nocami step wydawał się tajemniczy i przyjazny, zwłaszcza po uciążliwej powolnej jeździe po piaskach.

Nikitin wydał rozkaz zatrzymania się na nocleg dopiero wtedy, gdy samochody zaczęły znów skakać po wybojach, wznosząc gęstą kurzawę na pagórkowatej powierzchni pulchnych glin.

Elektryczne reflektory, przyczepione z tyłu do samochodów, jaskrawo oświetlały obozowisko, lecz miejsce noclegu okazało się wygodne. Nogi tonęły — jak w gęstym śniegu — w pagórkowatej zakurzonej ziemi, nad którą gdzie niegdzie sterczały kruche gołe łodygi jakiejś wyschniętej trawy.

Na przedzie — ledwo dostrzegalne za zasłoną księżycowego światła — widać było wzgórza Lajili — początek kamienistej, bezwodnej pustyni, ukrywającej gdzieś w swojej głębi cmentarzysko kopalnianych potworów.

(c. d. n.)

*) takir — przestrzeń pokryta gładką wyschniętą gliną, pozbawioną roślinności.

Tania Górska — Warszawa. — Chętnie przyjmujemy obietnicę Waszej współpracy. Osiągnięcia i błędy kółka sportowego oraz praca samorządu, naturalnie, bardzo nas interesuje. Piszcie też o harcerstwie. Gdyby redakcja nie płaciła honorarium, czy nie pisalibyście do swojego pisma?

Andrzej Świecki — Milanówek. — Dobrze, że chcecie werbować nowych korespondentów dla „ŚM", ale Wasz projekt tworzenia kół nie jest dobry. „Kół" korespondentów nie ma — natomiast korespondenci — z danego terenu mogą i powinni utrzymywać ze sobą kontakt. Redakcja dąży do tego, żeby wszyscy czytelnicy przysyłali nam listy, notatki, reportaże itp. Zgodnie z Waszą obietnicą, czekamy na listy.

Tadeusz Orłowski. — Podajemy Wam adres koleżanki, której chcecie zwrócić książkę: Krystyna Gruszka — Chorzów I — ul. Wolności 56.

Marysia i Mira Garbowskie. — Trudno nam się właściwie zorientować, czy jest Was rzeczywiście dwie czy tylko jedna. Podpisałyście dwoma imionami, ale piszecie jakby tylko od jednej. Dlaczego piszecie — „byłam szczęśliwa, że mogę choć raz do ciebie, redakcjo, napisać". Możecie to przecież robić częściej. Podajcie tylko dokładny adres, na pewno odpowiemy listownie.

Jerzy Dziewulski. — Przeczytajcie odpowiedź daną kol. Świeckiemu.

Jan Maciaś — Żary. — Jesteście, jak wynika z listu, bardzo czynnym na terenie Waszej szkoły. Przysyłajcie nam korespondencję o tym, jak pracuje drużyna, może urządzacie jakieś imprezy, organizujecie akcje, w jaki sposób Koło Odbudowy stolicy zdobywa fundusze itp.

Wiesław Ruliński — Zagań. — Pytacie dlaczego zlikwidowaliśmy kącik filatelistyczny. Doświadczenia Zjazdu Korespondentów wykazały, że kącik ten nie jest tak bardzo potrzebny. Wszyscy koledzy, których interesują te sprawy, mogą czytać pismo „Przegląd Filatelistyczny".

Alfred Stefański — Oświęcim. — Notatki z życia junaków wysyłajcie do „Pokolenia", do nas piszcie o pracy harcerzy i młodzieży szkolnej. Chcecie zdobywać nowych korespondentów dla „Świata Młodych". Róbcie to, ale nie organizujcie żadnych kół. Piszemy o tym bardzo często, że **kół korespondentów nie ma.** Dlatego kol. Klukówna nie obejmie przewodnictwa nad kółkiem, ale nie zaszkodzi, jeśli nawiążecie z nią kontakt, gdyż jest to rzeczywiście nasza stała korespondentka. Chyba się jakoś odszukacie, chodzicie przecież do tej samej szkoły.

Roman Warzycki — Pabianice. — Zainteresujcie się „Pokoleniem", które jest pismem dla starszej młodzieży. Na pewno zajmie was równie jak i „Świat Młodych". Nie zapominajcie jednakże o nas i od czasu do czasu przyślijcie jakąś wiadomość ze swego terenu.

Krystyna Puchalska — Tarnobrzeg. — Przysłane wiadomości ze szkoły prawdopodobnie wykorzystamy. Piszecie, że lubicie czytać książki, a czy wzięliście udział w konkursie „O jakiej książce marzę"? Nie zapominajcie o nas.

Jan Hierowski, Stanisław Godzała, Halina Bretsznajder, Romuald Świerczyna. — Listy Wasze przekazaliśmy „Pokoleniu".

Ryszard Trojanowski — Ostróda. — Bądźcie łaskawi podać swój wiek.

Bogdan Filar — Sanok. — Bardzo niedobre. Poza tym nie napisaliście nic o sobie.

Nie podaliście swego wieku, ani klasy do której chodzicie.

J. Skwara — Bytom. — Musimy się jeszcze zastanowić. Może wykorzystamy. Postaramy się odpowiedzieć listownie.

M. K. — Wałbrzych. — Sądząc z Waszego listu dawno przekroczyliście już wiek czytelników „Świata Młodych". Dlatego nie będziemy oceniać Waszej pracy, a radzimy nawiązać współpracę z redakcją pisma ZMP „Pokolenie".

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

POD RED. A. NOWAKOWSKIEGO

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać pionowo 12 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach.

Litery przez które przechodzi linia łamana da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ryba. 2) Drzewo liściaste. 3) Inaczej „dwanaście". 4) Jaskinia, pieczara. 5) Kraj w Azji Środkowej. 6) Inaczej „umiemy, znamy". 7) Miasto nad Notecią. 8) Miasto powiatowe w woj. pomorskim. 9) Pierwiastek chemiczny. 10) Małpa człekokształtna. 11) Myśliwy. 12) Narzędzie kowalskie.

M. Ostap — Gdynia.

REBUS

Z podanego rebusu odczytać zdanie składające się z 4-ch wyrazów o początkowych literach: C, G, T, R.

A. Kaczyński — Łódź.

KALAMBUR

Spółgłoska i karta —
Drzew gęstwina zwarta.
R. Stefański — Częstochowa.

ZAGADKA

Znana nuta w gamie
I sznury skręcone
Dadzą razem miejsca
Nisko położone.
R. Stefański — Częstochowa.

ODPOWIEDZI.

B. Ścibisz — Jelenia Góra, **J. Dworak** — Piotrków. Rysunki nadesłanych zadań mało staranne. Nie pójdą.

H. Kierski — Działdowo. Krzyżówka ma za dużo czarnych pól. „Książka" — słaba.

J. Pala — Dąbrowa Górn. Rysunki zadań słabe. Krzyżówka po przeróbce prawdopodobnie pójdzie.

Rzeczy ciekawe

W Warszawie uruchomiono niedawno Pierwszą Spółdzielczą Wytwórnię Nietłukącego się Szkła „Phyroflex". Specjalnie hartowane szkło odznacza się wyjątkową wytrzymałością.

Na zdjęciu: płyta szkła o grubości 5,5 mm wytrzymuje bez szwanku ciężar dwóch osób o łącznej wadze około 130 kilo.

Na zdjęciu widzimy piękną, nowoczesną lokomotywę. Produkcję takich parowozów rozpoczęła w Związku Radzieckim Charkowska Fabryka Maszyn Transportowych.

LEKCJA 33

Przybornik kreślarski (dokończenie)

Cyrkli podziałowych (odmierzaczy) są dwa rodzaje, duży i mały.

Odmierzacz duży zbudowany jest podobnie jak główny cyrkiel, z tą różnicą, że, zamiast nóżki wymiennej na grafion i ołówek, zaopatrzony jest w igiełkę. Rola odmierzacza, jak nazwa wskazuje, ogranicza się do odmierzania i przenoszenia długości odcinków. Przy jego pomocy można wykreślić również elipsę (owal) — patrz lekcje następne.

Odmierzacz mały składa się z dwóch ramion osadzonych na głowicy sprężynującej i połączonych śrubą, regulującą odstęp między nimi. Ramiona zakończone są igiełkami.

Odmierzacz mały służy do bardzo dokładnego odmierzania i przenoszenia odcinków długości od 5 mm do 60 mm.

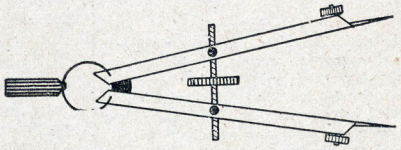

R. Kudosz — Bogatynia, **J. Zawada** — Bierkowice, **L. Dziechciński** — Łódź, **Z. Jakubiec** — Starachowice, **R. Boryta** — Jelenia Góra, **J. Wenerski** — Bydgoszcz. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

B. Pelczarski — Jarosław. Zadania nadeszły za późno.

J. Sadowski — Łowicz. Większość nadesłanych zadań wykorzystamy, prosimy jednak o dużo cierpliwości.

M. Rzadkiewicz — Bogatynia, **I. Malanowska** — Łódź, **J. Fukslewicz** — Warszawa, **L. Zbrońska** — Sędziszów. Nie zamieścimy.

J. Chronowski — Kraków, **W. Kowalski** — Warszawa, **H. Sitkówna** — Warszawa, **Zet-Jot** — Kraków. Rysunki należy wykonać tuszem na białym papierze, a nie ołówkiem.

E. Kamiński — Tczew, **L. Schreiber** — Poznań, **Z. Kurdyś** — Będzin, **L. Kozieł** — Łódź, **J. Machaliński**—Działdowo, **J. Greń** — Bielsko, **J. Ziembiński** — Łódź, **W. Szewczyk** — Bełchatów. Nadesłane zadania nie pójdą.

E. Nowak — Milicz, „Miś" — Poznań, **J. Kałużka** — Pabianice. Częściowo wykorzystamy, prosimy jednak o dużo cierpliwości, gdyż w tece znajduje się jeszcze bardzo wiele zadań nadesłanych wcześniej przez naszych Czytelników.

K. Wojciechowski — Zielona Góra. Logogryf wykonany dobrze, ale nadszedł do redakcji za późno.

„Oset" — Łódź. Pomysły rebusików niezłe, wykonanie słabe.

T. Bogacz — Bulowice. Bikwadrat magiczny za trudny. Dla autorów najlepszych zadań przewidziane są co miesiąc specjalne nagrody książkowe.

R. Marciak — Jarosław, **L. Doszla** — Świdnica, **W. Przybylski** — Poddębice, **R. Bacior** — Żarki, **W. Bućko** — Drohiczyn, **Z. Burzig** — Katowice. Zadań Waszych nie wykorzystamy.

E. Żółkowski — Gorce, „Ryś" — Białogard, **B. Chmielewski** — Włochy, **M. Święcicka** — Gdynia, **T. Jaworski** — Gdańsk, **R. Maksymiuk** — Sopot. Nadesłane zadania nie pójdą, bo wykonane są niezbyt starannie.

Z. Krzak — Grójec. Pomysły rebusografu i wirówki niezłe, rysunki natomiast słabe. Nie wykorzystamy.

A. Kaczyński — Kraków. Częściowo wykorzystamy, prosimy w przyszłości o zadania łatwiejsze.

I. Makówka — Łódź. Częściowo wykorzystamy, ale prosimy uzbroić się w cierpliwość.

Z. Augustyniak — Warszawa. Wykorzystamy, ale nie wcześniej niż za kilka miesięcy. W przyszłości prosimy jednak o rysowanie na lepszym papierze. Pozdrowienia.

Uwaga!

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie.

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH!

ODPOWIADAM NA LISTY

Podgórski Czesiek — Gliwice. Piszesz, że rysujesz atramentem, ponieważ robisz to w szkole. Po pierwsze atramentnem nie wolno rysować, po drugie obraziłeś mnie śmiertelnie rysując i pisząc list do mnie w szkole. Listy do redakcji pisze się w domu po odrobieniu lekcji.

Zięba Stefek, lat 13 — Żywiec. Będą z Ciebie ludzie! Przysyłasz rysunki podpisując szczerze: ten przerysowany, a ten z pamięci itd.

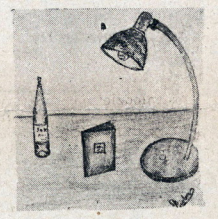

Spójrzcie na rysunek Stefka! Wszystkie trzy przedmioty, butelka, zeszyty i lampa nie wiążą się ze sobą. Jeden przedmiot odrywa się od drugiego. Określa się to jako brak kompozycji rysowanego tematu. Spróbuj ładniej i ciekawiej ustawić przedmioty. Drugą sprawą, to wzajemny stosunek wielkości przedmiotów, czyli zachowanie proporcji. Czyżby lampa była tak wielka w porównaniu z zeszytem i butelką? Po trzecie — za duży położyłeś nacisk na szczegóły. Napis „sok" na butelce jest niepotrzebny, ale konieczne jest natomiast kształtne narysowanie szyjki butelki, takiej jak jest naprawdę w naturze. Twoja butelka przypomina raczej pocisk armatni. Czwarta sprawa, to podpis. Widziałeś zapewne parę tzw. „dyrektorskich podpisów" i bezmyślnie naśladujesz. Podpisuj na przyszłość rysunki równo i czytelnie.

ZADANIE DOMOWE

Narysujcie narzędzia pracy murarza.

Nie musicie rysować wszystkich narzędzi, wystarczy nawet jeden przedmiot. Rysunki mogą być malowane.

ZA NAJŁADNIEJSZE RYSUNKI PRZYZNANE BĘDĄ NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Sport Młodych

Harcerze Śląska najlepsi na nartach

Na stronie 6-ej zamieszczamy obszerny reportaż z Ogólnopolskich Igrzysk Narciarskich ZHP, jakie odbyły się 18 i 19 bm. w Zakopanem. W tym miejscu chcemy skwitować igrzyska od ich strony wynikowej.

Impreza zakopiańska była zakrojona na olbrzymią skalę. Na starcie zjawiło się ponad 700 harcerzy ze wszystkich chorągwi polskich, przy czym najliczniej obsadziły igrzyska hufce śląskie. One też w punktacji ogólnej zajęły pierwsze miejsce, zupełnie zresztą zasłużenie, we wszystkich bowiem konkurencjach zawodnicy ich potrafili uplasować się w czołówce.

„Szczęśliwą trzynastkę" wylosował Andrzej Sykut z Karpacza. W konkursie skoków zajął on pierwsze miejsce przed Tajnerem. (Foto St. Dziubiński)

Na metę wjeżdża jeden z najmłodszych zjazdowców, jedenastoletni Zgorniak z Rzeszowa. (Foto St. Dziubiński)

Ostatnie przygotowania przed startem. Zaraz patrol wyruszy w teren. Na razie na starcie instruktor hufca obj aśnia swych chłop (Foto St. Dziubiński)

Chłopców obejmowały następujące konkurencje — bieg patrolowy, bieg zjazdowy, gigant slalom i skoki. Dziewczęta zaś startowały w biegu patrolowym i zjazdowym. Bez wątpienia do najciekawszych należał bieg patrolowy, w którym zawodnicy jechać musieli zespołowo i pokonywać szereg przeszkód związanych bezpośrednio ze sprawnościami harcerskimi.

Interesująco wypadły skoki, gdzie doszło do dużej niespodzianki w postaci porażki mistrza juniorów gr. A. Tajnera. Tajner pierwszy skok oddał najdłuższy (17,5 m), ale niestety, z upadkiem, podczas, gdy jego najgroźniejszy konkurent oddał dwa bardzo pewnie i stylowo wykonane skoki, co zapewniło mu zwycięstwo.

Wyniki techniczne mistrzostw wyglądają następująco:

Bieg patrolowy chłopców (młodsi) 1) Nowy Sącz 21,24 min. 2) Bielsko 24,18, 3) Cieszyn 23,28. **Chłopcy starsi** — 1) Wrocław 45,38, 2) Przemyśl 45,46. 3) Cieszyn 46,56. **Dziewczęta** — 1) Zakopane 19,33. 2) Jelenia Góra 19,50. 3) Cieszyn 20,35.

Bieg zjazdowy (chłopcy młodsi) 1) Gawlik (Zak.), 2) Potyka (Bielsko), 3) Cieślar (Cieszyn). **Dziewczęta** 1) Skoczyńska (Zak.), 2) Ochlej (Zak.), 3) Boetcher (Jel. Góra).

Slalom-gigant 1) Łatek (Zak.), 2) Sykut A. (Karpacz), 3) Tajner (Goleszów).

Skoki — 1) Sykut Andrzej (Karpacz) skoki 14,14 m. 2) Tajner (Goleszów) 17,5 m. z upadkiem i 16,5 m.

Ogólnie w konkurencjach chłopców pierwsze miejsce zajął hufiec Nowy Targ zdobywając 1175 pkt. przed Cieszynem 1105 i Bielskiem 1101 pkt. W konkurencjach dziewcząt pierwsze miejsce zajął hufiec Zakopane 173 pkt. przed Jelenią Górą 138 i Cieszynem 133 pkt.

Najlepszą chorągwią byli harcerze Śląska.

J. J.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat Młodych

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK. „Ruch"

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dwernikowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych. w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw prenumeratę zleconą przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-101293

Trening — to nie wszystko

KOLEGA Paweł Wiśniowski urodził się w marcu 1933 roku. Jako uczeń Państwowego Liceum im. Staszica i członek SKS „Staszic" jest jednym z „filarów" reprezentacji szkoły w piłce ręcznej. Kol. Wiśniowski tak opowiada o swych osiągnięciach sportowych.

— Sport zacząłem uprawiać w 1948 roku w łódzkiej „Spójni". Prawdziwą „szkołą sportu" był dla mnie obóz sportowy w Ostródzie koło Olsztyna, gdzie trenerami byli Pachla i Krótkiewski i im zawdzięczam głównie to, że mogłem potem grać w pierwszej drużynie klubu. Od momentu przeniesienia się do Warszawy gram w szkolnym klubie „Staszic", którego barw broniłem w meczach koszykówki i szczypiorniaka o mistrzostwo kuratorium. Obecnie należę do „Związkowca", gdzie mam doskonałe warunki treningu, a moim zdaniem dobre osiągnięcia w sporcie zdobyć można tylko dzięki racjonalnym treningom.

SKS-y są bardzo pożyteczne. Umożliwiają uprawianie sportu najszerszym rzeszom młodzieży szkolnej. Dzięki nim można również „wyławiać" młode talenty, które mają w ten sposób możność wybicia się.

Kol. Paweł jest aktywnym działaczem „SKS „Staszic", kierownikiem sekcji piłki ręcznej i jednym z projektodawców hasła „SKS na wieś".

Poza tym kol. Wiśniowski jest jednym z najlepszych uczniów w swej klasie i jego sukcesy w sporcie idą w parze z sukcesami w nauce.

„Sport młodych" życzy koledze Pawłowi, by tych sukcesów było jak najwięcej.

Z. Szeliga

Bokserzy

SZEREGI sportowców Polski Ludowej przyjęły z wielką radością film sportowy prod. radzieckiej pt. „Bokserzy".

Film ten daje nam żywy obraz z życia sportowców - bokserów w ZSRR. Z filmu tego dowiadujemy się, jak państwo radzieckie otacza opieką sportowców, jak się nimi interesuje i jakie warunki mają sportowcy radzieccy do rozwoju tężyzny ducha i siły.

Najciekawszym momentem w czasie grania filmu jest wyjazd ekipy bokserów radzieckich do zachodniej części Europy.

Zetknięcie się sportowców radzieckich ze sportowcami z zachodu dowodzi nie tylko fizycznej, ale i moralnej wyższości sportu radzieckiego.

Film „Bokserzy" pouczа, czym jest sport i wychowanie fizyczne w krajach socjalistycznych i czym różni się wychowanie sportowców radzieckich od wychowania sportowców z krajów Europy zachodniej.

Sport radziecki dąży nie tylko do wychowania człowieka zdrowego i silnego, ale także kształci i udoskonala.

Film „Bokserzy" pouczа nas, jak należy rozwijać sport i jakimi drogami powinniśmy go u nas prowadzić.

O przebiegu filmu dowiecie się, koleżanki i koledzy, gdy będziecie na filmie. Warto iść.

Andrzej Świecki
(Milanówek)
korespondent hufca

Lista nagrodzonych
w konkursie mickiewiczowskim

1. Wybrane dzieło Mickiewicza i złote wieczne pióro otrzymuje:

Maria Piaścikówna lat 12 kl. VII. Warszawa, Al. Przyjaciół 3 m. 17;

2. Komplet Dzieł Mickiewicza

IV Drużyna harcerska im. Wł. Łokietka w Morzycach, woj. Pomorskie;

3. 4 i 5 abonament na nowe wydanie „Pana Tadeusza"

Jan Hierowski lat 14, kl. VIII Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 15, pow. Pińczów;

Chwastniewski St. lat 13, kl. VI, Kraśnik, ul. Tęczyńskich Nr 4;

Ciosiński Henryk, lat 16, kl. X, Chorzów, Jagiellońska 1a.

NAGRODY KSIĄŻKOWE

1. Romejko Mieczysława lat 14, Olsztynek, pow. Ostróda, Sanatorium Z. U. S. (dla dzieci);

2. Drożdżowski Marian lat 15, Sosnowiec Niwka, Słowackiego 3;

3. Ikanowicz Andrzej lat 8, kl. IIIa Zielona Góra, Stary Rynek 31;

4. Zbrzeźniak Elżbieta lat 9, kl. IV. W-wa, Nowogrodzka 14 m. 16;

5. Dudek Józef lat 16, Zawiercie, Limanowskiego 4;

6. Stasikowski Wiesław, Sosnowiec Dańdówka, ul. Krótka 3;

7. Zalewski Ireneusz lat 14, kl. VII, Anin, Parkowa 7;

8. Pierzchlewski Bogusław lat 13, kl. VII, Poznań, Różana 5 m. 10;

9. Budziszewska Danuta lat 12, kl. VII, Gorzów, Dąbrowskiego 14;

10. Drużyna Nr 16 kl. IV i V, W-wa, Kolektorska 9/11.

Co można zrobić z masy papierowej!

UWAGA! Nie wyrzucać starych gazet.

POWIEDZMY sobie, że któraś z klas postanowiła w ramach „akcji R" wykonać dla swojej szkoły wielką plastyczną mapę Polski. Mapa ma być duża (wymiary 1,5 m × 1,5).

Powziąć zamiar łatwo — wykonać trudniej. Bo zastanówcie się — z czego zrobić taką mapę?

Każdy powie naturalnie, że z plasteliny. Oczywiście, powie to nie zastanawiając się ile trzeba by zapłacić za taką ilość plasteliny. Przecież plastelina wcale nie jest taka tania... A więc? ten pomysł chyba odpada, prawda?

Być może, ktoś wpadnie teraz na pomysł, że taką mapę można by wykonać ze zwykłej gliny. No pięknie, ale zastanówcie się że:

po pierwsze — glina jest bardzo ciężka i taką mapę byłoby bardzo trudno przenosić do tej klasy, gdzie jest właśnie potrzebna do lekcji, (a robimy chyba tę mapę, żeby z niej korzystać, a nie żeby stała sobie w kącie); po drugie zaś — glina łatwo pęka, wskutek czego mapa byłaby nietrwała.

Macie jeszcze jakieś pomysły w sprawie tej mapy? Chyba nie...

No to dowiedzcie się, że taką mapę można po prostu zrobić ze... starych gazet. Po prostu stare gazety tnie się nożyczkami na wąskie (około 1 cm) paski i te paski wrzuca się do naczynia z wodą, gdzie mokną sobie jakieś 10 — 20 godzin (mogą dłużej, nie szkodzi). Następnie wyciskamy je w ręku (nie za dużo, na tyle tylko, żeby usunąć wodę, która nie wsiąkła w papier) i otrzymujemy materiał znakomicie nadający się do naszej mapy. Namoknięte paski wkłada się cienkimi warstwami—nie przekraczającymi 1 cm grubości. Każdą warstwę, zanim położymy na niej następną, powlekamy cienko klejem stolarskim.

Otrzymana w ten sposób masa papierowa — dopóki jest wilgotna daje się z łatwością modelować palcami. Kiedy wyschnie będzie twarda jak drzewo, a równocześnie bardzo lekka. Gwarantuję Wam, że tę wielką plastyczną mapę o rozmiarach 1,5 m × 1,5 m z łatwością przyniesie do klasy jeden uczeń. Będzie ona ważyła nie więcej niż dykta, na której ją zrobiono.